SOBOTA
Nr 113 26 IX 1981 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Dla uczczenia 70-lecia Harcerstwa Polskiego i 42 rocznicy powstania Szarych Szeregów dziś i jutro trwa zlot drużyn harcerskich na terenie b. obozu koncentracyjnego Gross-Rosen (Rogoźnica) koło Strzegomia. Celem zlotu jest m.in. spotkanie się zastępów z całej Polski noszących imiona bohaterów Szarych Szeregów. Wezmą one udział w odsłonięciu tablicy upamiętniającej zamordowanie w obozie przez hitlerowców pierwszego naczelnika Szarych Szeregów – hm Floriana Marciniaka.

W jednym z kolejnych numerów „ŚM" zamieścimy reportaż ze zlotu i zaprezentujemy sylwetkę Floriana Marciniaka. Dziś natomiast przedstawiamy pierwszą część rozmowy z naczelnikiem Szarych Szeregów z okresu Powstania Warszawskiego – Stanisławem „Orszą" Broniewskim.

SŁUŻYĆ POLSCE CAŁYM ŻYCIEM

str. 3

Wrzesień jest miesiącem pamięci narodowej. Uczniowie ze szkoły 305 w Warszawie, w pierwszych dniach tego miesiąca tradycyjnie już przyjeżdżają na Plac Zwycięstwa, gdzie przed Grobem Nieznanego Żołnierza składają kwiaty.
Na zdjęciu uczniowie kl. VIa.

Fot. **J. Łopuszyński**

SPORTOWY PAŹDZIERNIK

Wiele można mówić o piłce nożnej, ale faktem jest, że stanowi ona w naszym kraju dyscyplinę nr 1. Zainteresowanie nią wzrasta, zwłaszcza w obliczu meczu z NRD (10 października, w Lipsku). Ten pojedynek zadecyduje o awansie biało-czerwonych do przyszłorocznych mistrzostw świata w Hiszpanii. Pod koniec miesiąca rozegrają również (z Norwegią) swój pojedynek (eliminacje do mistrzostw Europy) „młodzieżowcy". Z innych ciekawszych wydarzeń sportowych października należy wymienić imprezę o tytuł mistrza kraju w jeździectwie (powożenie, w Sopocie), oraz Puchar Śląska w piłce ręcznej pań (w Katowicach).

Nasi czwórboiści spotykają się w eliminacjach rejonowych – eliminacje do XXVII finału krajowego.

(zp)

UWAGA!

NASTĘPNY NUMER „ŚWIATA MŁODYCH" UKAŻE SIĘ W CZWARTEK. 1 PAŹDZIERNIKA 1981 R. ZAPRASZAMY DO JEGO LEKTURY.

ŚWIETLÓWKI PHILIPSA nie przemęczają oczu

HOLANDIA (PAI). Do oświetlania pomieszczeń biurowych najczęściej stosuje się lampy neonowe, które nie zawsze zapewniają dobre warunki pracy dla ludzkich oczu. Firma Philips opracowała serię świetlówek, które dobrze odtwarzają barwy i zmniejszają zmęczenie wzroku w czasie pracy. Były one jednak stosunkowo drogie i nie zyskały wielu nabywców. Firma opracowała więc nową serię takich lamp, które wprawdzie nie są tańsze, ale bardziej ekonomiczne w użyciu. Dają one 15 proc. więcej światła przy mniejszym o 10 proc. zużyciu energii elektrycznej. Kształty nowych lamp pozwalają na instalowanie ich w dotychczasowych systemach oświetleniowych, a uzyskane dzięki nim oszczędności energii kompensują ich wyższą cenę.

(tok)

KONIEC morskiej legendy

Legendarna fregata „Dar Pomorza", powszechnie uważana za jeden z najpiękniejszych żaglowców świata, po prawie 52 latach służby pod polską banderą przeszła na zasłużoną emeryturę. Rejs do fińskiego portu Kotka był jej ostatnią morską podróżą.

Fot. **K. Kamiński**

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Trop wskazany przez Józefa S. prowadził na manowce. „Bractwo Siedmiu Gwiazd" natrafiło jednak na nowy ślad królewskich klejnotów koronnych. Informacje wskazują, że skarb ukryty został na Kujawach. Odkrył to emerytowany kolejarz Jerzy N. Co wie on na ten temat – str. 4

TRZY BECZKI

o więcej niż ogromnej wartości

Dokończenie ze str. 68

W ZASTĘPIE

b) kalendarz dat najważniejszych imprez drużyny, szczepu i centralnych oraz terminarz innych planowanych akcji, jakie zastęp powinien wykonać;

c) propozycje własne zastępu – a więc najdłuższą listę zbiórek, spotkań, wycieczek, pomysłów, jakie na pierwszej powakacyjnej zbiórce zgłosili członkowie Twego zastępu w błyskawicznej ankiecie pod hasłem „co chcemy robić w tym roku na zbiórkach". Nie rób ostatecznej wersji planu sam, Druhu Zastępowy, lecz zaproś do tej roboty swego podzastępowego.

Najpierw wypiszcie na kartce papieru terminy z kalendarza imprez, a dopiero między nie wypisujcie zbiórki zastępu i zadania między zbiórkami. Pamiętajcie przy tym o „luzach" i nie ubijajcie kolanem tematów – plan zastępu musi być „żywy", to znaczy mieć miejsce na ewentualne rozsądne korekty, zmiany, ulepszenia, które przecież przynosi samo życie, codzienna rzeczywistość i potrzeby.

Ogniska kuchnie polowe

PROSTO I PRAKTYCZNIE

Wypróbujcie ten sposób budowania kuchni polowej na pierwszej jesiennej wycieczce zastępu. Nie trzeba tłumaczyć, że oś podłużna kuchni musi być zgodna z kierunkiem wiatru. Obudowa – z cegieł, dobranych kształtem kamieni lub w ostateczności z wyciętej darni, o ile gotowanie nie będzie trwało długo.

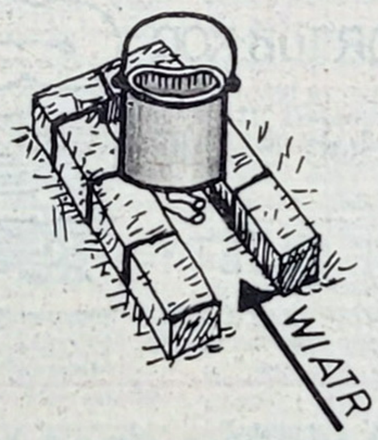

Druhu Zastępowy! Jeśli zdobyłeś na obozie nieco praktycznych wiadomości na temat gwiazd i gwiazdozbiorów, określania według nich stron świata, orientowania się za ich pomocą w czasie – naucz tego swoich harcerzy w zastępie. Jesienne wieczory zupełnie dobrze nadają się do tego.

Dokończenie ze str. 68

SPOSOBY PODCHODZENIA I OBSERWACJI

f. Ponieważ przy podchodzeniu masz się podkraść niepostrzeżenie, raczej nadłóż drogi, niżbyś się miał zdradzić. Wyzyskuj przy tym wszystkie nierówności gruntu. Jeśli zaś musisz koniecznie przejść przez pewne wzniesienie, czy to odkryty wzgórek, czy płot itp., to przechodź jak najprędzej.

g. Postawa, w jakiej się przekradasz, zależy od terenu, po którym się posuwasz. Jeżeli on daje ci dobre ukrycie, to się zbliżasz w postawie wyprostowanej, aby na później sił oszczędzić. Zniża się osłona, to i ty musisz się pochylić, aż ostatecznie przejdziesz w czołganie, a nawet pełzanie, które, ponieważ jest męczące, można oczywiście stosować tylko do podkradania się na małą odległość lub do przebywania małych odkrytych przestrzeni.

h. Jeżeli przy podkradaniu się w dzień całego zastępu nie wolno rozmawiać i bezwarunkowa cisza jest potrzebna, a porozumienie się odbywa za pomocą znaków, przy czym ciągle należy baczyć na zastępowego i ew. jego ruchy lub czynności naśladować – to tym bardziej w nocy należy ściśle przestrzegać tych ostrożności. I tak: należy dobrze umocować wszystkie szczękające przedmioty, nie zapalać światła, unikać biegania, bo je słychać z daleka, unikać gruntu twardego lub trzeszczącego pod nogami. Nie patrzeć na ziemię, nie deptać pięt idącego przed tobą; jeżeli się potkniesz i upadniesz, to przynajmniej nie wydaj krzyku. Jeżeli księżyc świeci, wyszukaj miejsca zacienione, omijaj zaś zabudowania, gdzie cię zdradzą szczekające psy itp.

zastęp, zbiórka!

- Rady dla wędrowników: JAK MOŻNA BEZPIECZNIE SPAĆ NA ZIEMI
- KUCHNIA POLOWA Z NICZEGO
- JAK ZMIERZYĆ GŁĘBOKOŚĆ RZEKI?
- PODCHODY I OBSERWACJE

ciąg dalszy

REDAKCYJNA POCZTA

Zapomnij o niej, Rafale

W 95 RP Rafał prosi czytelników o radę. Chciałby odzyskać dziewczynę, która z nim zerwała. Rozumiem, Rafale, Twoją sytuację, dlatego chciałabym Ci pomóc. Nie wiem, czy ta recepta będzie doskonała, ale radzę Ci, żebyś ją zastosował.

Wiem, że będzie to trudne, ale na wszelkie sposoby staraj się zapomnieć o tej dziewczynie. Chodź na dyskoteki, do kina, czytaj książki, jak najczęściej przebywaj wśród swoich rówieśników. Piszesz, że jesteś lubiany przez dziewczyny, dlatego chyba nie będzie Ci trudno znaleźć sobie koleżankę, która może okazać się o wiele fajniejsza od Beaty.

Możesz mi wierzyć, że dziewczyny takie jak Beata nie są zdolne do prawdziwego uczucia. Beacie zresztą nie zależy na miłości, ale na tym, aby mieć zawsze wielbicieli i żeby wiedziały o tym jej koleżanki. Zapomnij o Beacie tak jak ona zapomniała o Tobie.

Anka

Czuję się coraz bardziej niepotrzebna

Od wczesnego dzieciństwa jestem wychowanką Państwowego Domu Dziecka. Oprócz koleżanek nie mam nikogo. Owszem, mam chłopaka, też jest wychowankiem Domu Dziecka. Nasz związek to było coś więcej niż przyjaźń, po prostu szczerze go pokochałam. Ale ostatnio między nami coś zaczęło się psuć. Wraz z miłością zjawiła się zazdrość i podejrzliwość. Zaczęłam się bać, że go stracę. Andrzej jeszcze toleruje moje zachowanie, jednak widzę, że zaczyna się interesować innymi dziewczynami. Resztkami sił powstrzymuję się, żeby nie robić mu awantur. Zdaję sobie sprawę, że może za wiele oczekiwałam od tego związku, pragnęłam aby Andrzej zrekompensował mi brak rodziców. Może chciałam za dużo? Co mam robić? Z dnia na dzień czuję się coraz bardziej niepotrzebna.

Boguśka

Wszystkim palaczom polecam Filipinkową Szkołę Rzucania Palenia

Mam 15 lat i nie palę, choć muszę przyznać, że był okres, kiedy imponowali mi palący chłopcy. Obecnie potępiam palenie. Udało mi się nawet odciągnąć od palenia mojego najlepszego kumpla. Jakim sposobem? Otóż metodą polecaną przez FSRP czyli Filipinkową Szkołę Rzucania Palenia. A oto niektóre wybrane zalecenia tej szkoły. Polecam je kolegom i koleżankom, którzy wciągnęli się w ten „nałóg", a chcieliby rzucić palenie.

- Wybierz taki gatunek papierosów, który ci nie smakuje
- Schowaj gdzieś głęboko pudełko papierosów, np. pod szafę
- Zapakuj pudełko papierosów jak paczkę w gazetę czy choćby papier śniadaniowy. Przewiąż gustownie sznureczkiem, lub wstążeczką. Po wyjęciu papierosa z paczki urządzamy pakowanie od nowa.
- Gdy masz ochotę zapalić, otwórz szeroko okno i 5 razy odetchnij bardzo głęboko. Świeże powietrze podrażni Twoją krtań, a Ty będziesz miał złudzenie, że zaciągnąłeś się dymem.
- Przed zapaleniem papierosa wypłucz usta 0,3 proc, roztworem lapisu lub nadmanganianu potasu i wtedy zapal.
- Nie noś przy sobie zapałek.

To by było na tyle. A na zakończenie wszystkim palaczom dedykuję hasło: „Chcesz być łysy i chudy, zapal papierosa luby".

„Majka"

„NIEZAPOMINAJKI" SĄ ZGRANĄ PACZKĄ

Chcemy podzielić się z Wami wrażeniami z ostatniego wakacyjnego rajdu rowerowego. Dziesiątka z naszego zastępu wybrała się rowerami na wycieczkę. Po drodze wstąpiliśmy do zastępu „Bratków", by tam wziąć udział w olimpiadzie sportowej. Zdobyliśmy drugie miejsce. Po zawodach zebraliśmy się wszyscy u druhny Marii Ratajczyk i pod jej opieką wyjechaliśmy „sznureczkiem rowerowym" na wycieczkę. Jechaliśmy przez wieś, wszyscy się patrzyli, że my tak ładnie jedziemy. Na zakończenie rajdu zorganizowaliśmy gry, potem wróciliśmy do bazy. Zapłonęło ognisko, zaparzyliśmy herbatę. Do herbaty były podane lizaki i cukierki. Było bardzo miło. Do bazy przyszła babcia Gosi, mamusia i sąsiadka. Nie mogły się nadziwić, że my tak dobrze się bawimy i że jesteśmy taką zgraną paczką. Pomimo że nigdzie nie wyjechaliśmy, potrafiliśmy sobie dobrze zorganizować czas. Nasze wakacje były udane.

Zastęp „Niezapominajek"
z Kościelca

„KOZIOŁKI MATOŁKI" ZWIEDZIŁY ZABYTKOWY PAŁAC

Nasz zastęp, składający się z 10 osób, nosi nazwę „Koziołki-Matołki". Działamy we wsi oddalonej od Lublina o 9 km. Na pewnej zbiórce padła propozycja zorganizowania rajdu pieszego. Wybraliśmy trasę rajdu i zostały ustalone wszelkie drobiazgi. Na rajd wyruszyliśmy w niedzielę o 10,30. O 12,00 byliśmy na miejscu, czyli w Jakubowicach Murowanych. Obejrzeliśmy ruiny starego pałacu, który wybudował Jakub Mazowiecki, na jego cześć nazwano miejscowość Jakubowice Murowane. Obok pałacu stoi budynek, który jeszcze się nie zawalił, nazywa się on powozownia. Ruiny pałacu otacza rozległy park. Oglądanie ruin zajęło nam ponad godzinę czasu, po czym zeszliśmy w dół, na łąki, (pałac leży na wzniesieniu) aby spożyć posiłek. Zjedliśmy kanapki, odpoczęliśmy i poszliśmy na wieś w celu przeprowadzenia wywiadu na temat pałacu i jego władców. Mieszkańcy Jakubowic Murowanych skierowali nas do starszego pana o nazwisku Skrzypek. Pan Skrzypek przyjął nas bardzo serdecznie i opowiadał nam różne ciekawe legendy i podania na temat Jakubowic Murowanych i pobliskich miejscowości.

Tych, którzy zechcą się ze mną podzielić wrażeniami ze swoich obozów, rajdów i wycieczek proszę o napisanie do mnie.

Zastępowa – Joanna Kisiel
21-005 kol. Świdnik
Wólka Lubelska

Przyłączamy się do prośby Joasi, jednocześnie proponując to samo: napiszcie i do nas.
Redakcja

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

W dzisiejszym kąciku drukujemy adresy osób zbierających znaczki, widokówki, fotosy aktorów, piosenkarzy i zespołów muzycznych. Jeśli chcecie zrobić wymianę, lub uzupełnić swoje zbiory – napiszcie do kolekcjonerów.

Daria Małkiewicz (13 lat) ul. Łowińska 5, 86-120 Pruszcz Pom. woj. bydgoskie;

Katarzyna Andrusiewicz, Skarżysko ul. Przemysłowa 88/19, 26-400 Przysucha woj. radomskie;

Małgorzata Chruściel (14 lat) Sławęcice skr. poczt. 36, 56-200 Góra Śląska woj. leszczyńskie;

Barbara Rosner, (12 lat) ul. K. Miarki 26, 43-200 Pszczyna;

Ewa Witkowska, (15 lat) Kocmierzów 95, 27-650 Samborzec woj. tarnobrzeskie;

Joanna Szota, (15 lat) ul. Kruczkowskiego 14/29, 42-400 Zawiercie;

Katarzyna Ogrodnik, (14 lat) oś. Grunwaldzkie 2/15, 11-700 Mrągowo, woj. olsztyńskie;

Krzysztof Dróżdż, ul. Nowa 19a, 64-400 Ostrów Wlkp.

Elżbieta Synowiec (15 lat) ul. Murowianka 4/27, 32-700 Bochnia, woj, tarnowskie;

Renata Kozubek, (15 lat) oś. „Pod Grapą" 12/12, 34-300 Żywiec woj. bielskie;

Małgorzata Jaszczewska, (15 lat) ul. Błońska 2/3, 24-173 Markuszów;

Katarzyna Krupińska, (13 lat) ul. Marchlewskiego 26/1, 82-500 Kwidzyń;

Joanna Bąk, (14 lat) ul. Krajowej Rady Narodowej 8, 68-205 Żary;

Iwona Szoch, (13 lat) Malinowo, 18-217 Kuczyn, woj. łomżyńskie;

Mirosława Elicka, (14 lat) ul. Buczka 26 m 15, 64-920 Piła;

Lidia Safarz, (16 lat) ul. Blacharska 13 m 4, 91-470 Łódź.

Obycie ułatwia życie

Jestem w kłopotliwej sytuacji. Z Pawłem chodzę dwa lata. Jego rodzice wyjeżdżają służbowo za granicę. Z każdej podróży przywożą mi jakiś upominek. Na początku była to guma do żucia, lub batonik. Teraz zdarza się apaszka i woda kolońska. Mama zabrania mi przyjmowania takich upominków. Chcę więc wiedzieć, co wypada przyjmować, a co nie.

Kama

Chyba każda z nas lubi dostawać upominki. Mały upominek kojarzy nam się z drobiazgiem świadczącym o sympatii i pamięci. Prawda, że taki drobiazg często bardziej cieszy serce niż oko?. Przecież ktoś przywozi lub przynosi drobną rzecz, po to aby nas uradować. Można ją przyjąć bez żadnej żenady, potraktować np. jak maskotkę. Dobrze, jeśli jest to rzecz przedstawiająca niewielką wartość materialną. Przede wszystkim chodzi tu bowiem o zasygnalizowanie pamięci i więzi uczuciowej. Będzie nam się podobała zwłaszcza pamiątka wykonana własnoręcznie (ładny rysunek, wystrugany przedmiot z kory itp.) Bo drogie upominki stają się kłopotliwe. Rzeczą jasną jest na przykład, że w dniu swych imienin otrzymujemy i takie, lecz od najbliższych osób, rodziców, rodzeństwa. Wtedy przyjmujemy je bez żadnych skrupułów. Osoby dalsze powinny jednak sprawiać upominki niekrępujące, bo otrzymanie czegoś wartościowego zobowiązuje później do rewanżu. A nie każda z nas jest w stanie się zrewanżować.

Przyjmowanie drogich upominków bez żadnej okazji nie jest właściwe. Zawsze możemy grzecznie powiedzieć: „dziękuję, ale tego przyjąć nie mogę – rodzice by sobie nie życzyli". I w niczyich oczach nie wypadamy wówczas źle. Wręcz przeciwnie. **(mm)**

Rys. S. Pawel

JAK ZMIERZYĆ GŁĘBOKOŚĆ RZEKI?

Tam, gdzie płytko, możesz zmierzyć zwykłym prostym patykiem. Swoją piędzią (odległością między dużym i małym palcem ręki) zmierzysz mokry odcinek wydobytego z wody patyka. Głębszą wodę mierzymy sposobem „wędkarskim". Do dłuższego kija przywiązuje się sznurek z uwiązanym na jego końcu kamykiem. Na sznurku co pół metra wiążemy supły (można też przywiązywać kawałeczki patyka). Taką niby wędkę rzuca się w miejscu, w którym chce się zmierzyć głębokość, trzymając za koniec „wędziska". Robimy to na tyle ostrożnie, by można było policzyć, ile supłów czy patyków uległo zanurzeniu. Przy najmniejszym zluźnieniu się sznurka przerywamy zanurzenie – jest grunt. Teraz łatwo obliczyć – ile sznurka nad ostatnim zanurzonym supłem pogrążyło się jeszcze w wodzie i zsumować z odległością między kamykiem a ostatnim zanurzonym supłem.

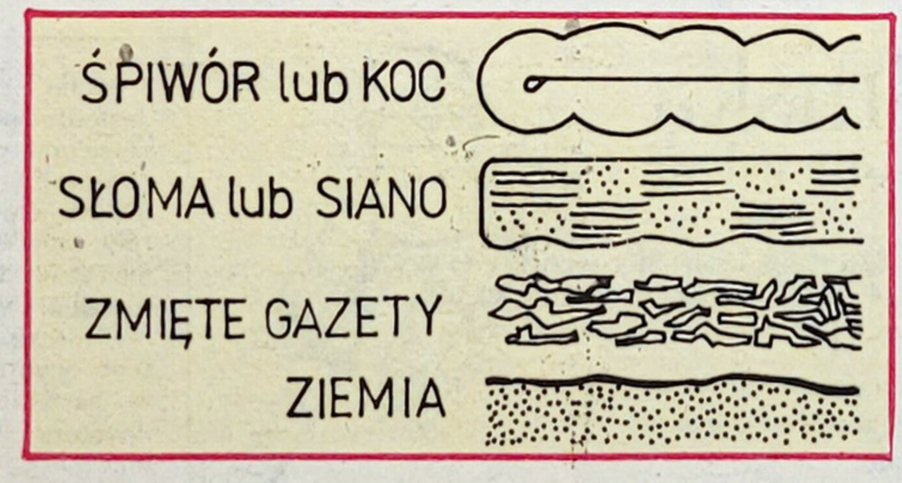

TAK MOŻNA SPAĆ NA ZIEMI

W jednej ze starych francuskich książek o biwakowaniu znaleźliśmy sposób gwarantujący bezpieczny nocleg na ziemi. Otóż trzeba położyć najpierw na miejsce przyszłego posłania sporo lekko zmiętych starych gazet. Na to – płachtę namiotową lub duży plastikowy worek równo wypchany słomą lub sianem (powinny być suche!). Dopiero na to kładzie się śpiwór lub – jeśli temperatura w nocy nie spadnie poniżej 14–12 stopni – nawet ciepły koc, którym można będzie szczelnie się okryć. Sposób na prowizoryczny śpiwór z koca podaliśmy na str. 49 naszej książki. Autor francuskiego podręcznika obwarowuje jednak tę radę następującymi warunkami: a) nie wolno lokować legowiska w miejscu, gdzie występuje wilgoć, gromadzi się mgła, w zagłębieniu terenu; b) nie wolno w tych warunkach planować więcej, niż 2 noclegi; c) warto mieć pewność, że w nocy nie zbudzi nas ulewa.

Naszym zdaniem takie legowisko można z powodzeniem wykorzystać wszędzie tam, gdzie dysponuje się najprostszym nawet namiotem, choćby bez podłogi.

Na rysunku: warstwy posłania proponowanego przez francuskiego specjalistę.

Czytanie tropów

To jasne, że ślady ludzi i zwierząt utrwalają się dobrze na glebie lekko wilgotnej, a najlepiej na podłożu gliniastym. Dlatego całe „roje" śladów spotykamy na płaskich brzegach rzek i jezior, przy wodopojach, wokół głębszych sezonowych kałuż na polnych i leśnych drogach, gdzie również dzika zwierzyna przychodzi do wody. Stale mokry, przemieszany z iłem piasek, wiernie oddaje każde stąpnięcie. Wielką sztuką jest rozpoznawanie śladów. Doświadczeni harcerscy wędrownicy potrafią nie tylko odpowiedzieć, do jakiego zwierzęcia ślad należy, umieją oni również określić czy np. człowiek, który ślad zostawił przechodził tędy dawno, czy przed chwilą, czy niósł coś, czy biegł, czy kulał itp.

Praktycznie z dużym przybliżeniem można określić czas pozostawienia śladu. Na lekkiej piaszczystej glebie ślad szybko traci swoją „świeżość", szczególnie wtedy gdy wieje wiatr. Jeżeli w takich warunkach ślad ma ostre brzegi – pozostawiono go bardzo niedawno. Inny przykład: półrozmyty ślad buta na drodze powstał przed lub w czasie deszczu, trzeba więc wiedzieć, kiedy ostatnio w tym miejscu padał deszcz i jak długo. Jeśli w odbiciu śladu znajdują się kawałki zeschłych traw lub nasiona naniesione przez wiatr, to jasne, że ślad musiał powstać przed ustaniem silnego wiatru.

Warto zaobserwować, jak powstaje, jak długo się utrzymuje i jak wygląda ślad na rosnącej trawie. Bo przecież zgnieciona butem trawa nie od razu się podnosi – a niekiedy wcale. Na zroszonej poranną wilgocią murawie ślady widać doskonale pod pewnym kątem. Zabłocone lub zapiaszczone buty też pozostawią inne ślady na trawie i na asfaltowej powierzchni szosy. Tropiciele śladów mówią, że ptaka można rozpoznać po głosie, a człowieka po pozostawionych przez niego śladach. Chodzi przecież nie tylko o ślady stóp, ale także o resztki np. jedzenia, źle zamaskowanego ogniska, nie dbale rzuconego papieru, ułamanej gałęzi, niedopałka i wielu innych rzeczy.

Dla zainteresowania waszego zastępu tropicielskimi umiejętnościami – warto przeprowadzić kilka gier w terenie, w czasie których konieczne będzie czytanie śladów i dedukowanie na ich podstawie minionych sytuacji. Oto przykład: zastępowy wysyła harcerza na wybraną uprzednio trasę z dokładną instrukcją. Ma on mianowicie zostawić widoczne tropy na ściśle określonych odcinkach.

Dokończenie na str. 71

Harcerski start

Najtrudniej wyjść z progu

Harcerski start 1981 rozpoczął się w Katowickiej Chorągwi ZHP pod znakiem samorządności i samodzielności szczepów i drużyn. Po raz pierwszy od wielu lat nie było żadnych wytycznych, ani też określonych kierunków programowych na nowy rok harcerskiej działalności. Inicjatywę co do zadań pozostawiono drużynowym, wychodząc ze słusznego założenia, że wiele będzie zależało od ich inwencji i pomysłowości.

W szczepie im. Dzieci Zagłębia przy Szkole Podstawowej nr 18 w Sosnowcu nowy okres rozpoczął się od uporządkowania całej organizacji. Szczepowa, członek Rady Naczelnej ZHP – hm PL Jadwiga Korepta mówi, że liczebnie szczep się nie zmniejszył. – Przypuszczalnie będzie taki sam, jaki był dotychczas, ale bardzo wiele zależeć będzie od kadry, której dotkliwy brak odczuwają niemal wszystkie nasze drużyny. Młodzież garnie się do harcerstwa. Obiecuje sobie po nim wiele atrakcji i niepowtarzalnych przygód. Liczy na biwaki i wycieczki, więc jakbyśmy mogli ją zawieść... Nadal co prawda będziemy pracować w drużynach jednopoziomowych tzn. zuchy z klasy 1a będą należały do jednej drużyny, zaś z 1b do drugiej. Podobnie będzie z harcerzami. Chcemy po prostu utrzymać dotychczasowy stan szczepu, ale nie będzie to wcale takie łatwe. Sporo harcerzy było w tym roku na obozie w Centurii i ma jakie takie pojęcie o harcerstwie, więc chyba nie będzie tak źle...

Wojtek Kopeć i Grzesiek Nowak są przybocznymi w drużynie harcerskiej. Mówią, że chcieliby działać tak, jak harcerze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Zwłaszcza, że Grześka ojciec, który sam był harcerzem opowiadał mu o tamtych czasach, o obozach, na których można było nabyć nowe umiejętności, o sprawnościach, które haftowało się i przyszywało własnoręcznie do rękawa munduru. To było fajnie i chyba trzeba do tego wrócić. Cóż z tego – dodaje Wojtek – jeśli z drużynowym widzimy się raz w miesiącu, a tak wiele chcielibyśmy poznać. Przede wszystkim pionierkę i samarytankę.

Druhna Korepta oprócz koordynacji działań całego szczepu stara się pomóc swojej młodzieżowej kadrze. Pozyskała już dla jednej z drużyn matkę swojej harcerki – długoletnią instruktorkę ZHP w stopniu Harcmistrza Polski Ludowej. Będą więc razem prowadziły drużynę – kurs drużynowych, a ponadto każda z osobna własną drużynę. – Najważniejsze teraz to wybić się z progu – mówi druhna Korepta. No i oczywiście zatrzeć niechlubne wrażenie, tego co działo się w harcerstwie jeszcze rok temu, kiedy nasza działalność ograniczała się do organizowania i uczestniczenia w nikomu niepotrzebnych apelach i manifestacjach.

Nieco inaczej przymierzają się do tegorocznych zadań harcerze ze szczepu im. Żołnierza Polskiego ze Szkoły Podstawowej nr 12 w Katowicach. Oni także są po obozie, który spędzili nad morzem.

Przewodniczący młodzieżowego kręgu instruktorskiego – phm Lech Hat – mówi, że kiedy cztery lata temu szczep rozpoczął swoją działalność w nowej szkole przy Osiedlu Paderewskiego była i kadra, i zapał – a to się liczyło. Kiedy jednak po dwóch latach postawiono w sąsiedztwie szkoły Pomnik Żołnierza Polskiego i co tydzień zaczęły doń ściągać najprzeróżniejsze oficjalne delegacje by złożyć u jego stóp wiązanki kwiatów – podupadła normalna harcerska działalność. Harcerze chcąc nie chcąc zaczęli służyć pomnikowi najpierw jako tło, a później w charakterze tłumu uczestniczącego w „podniosłych" chwilach pod pomnikiem. Pomnik stał się dla nich przyczyną niechęci dla wszelkich „pomp" i odświętności, nie mających nic wspólnego z autentycznymi porywami młodych serc. Stał się także przyczyną odejścia rozgoryczonej tymi pozornymi działaniami kadry.

W tym roku szczepowym został hm Andrzej Sobczak – oficer Milicji Obywatelskiej, który wraz z kadrą młodzieżową rozpoczął swą działalność od reorganizacji szczepu. Z kilkunastu drużyn – mówi phm Lech Hat – pozostało sześć, w tym pięć zuchowych, w Drużynie harcerskiej zaś przyjęto zasadę, że zbiórki całości będą się odbywały raz w miesiącu, a zastępów raz w tygodniu. Podczas pierwszej rady drużyny postanowiono, że drużynowy najpierw będzie pracował z zastępowymi, a ci z kolei dobiorą sobie harcerzy do swoich zastępów.

Młodzieżowy Krąg Instruktorski działający przy szczepie skupia niemal wszystkich funkcyjnych – doświadczoną kadrę – studentów i pracowników naukowych Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Oni to z uwagi na brak czasu zajęli się szkoleniem kadry młodzieżowej.

Także z inicjatywy kręgu w dniach 25–27 września br. rada szczepu zorganizowała instruktażowe, wyjazdowe spotkanie w Wiśle całej kadry szczepu. Podczas spotkania drużynowi wraz z zastępowymi opracowywali plany pracy dla swoich harcerzy.

Uczestniczący w spotkaniu zastępowy Piotrek Małkowski uwzględnił w swoim planie pracy potrzeby swoich harcerzy. Propozycje organizowania gier i zabaw terenowych, podchodów, biegów patrolowych, marsze na azymut spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem jego zastępu. – Chciałbym – mówi Piotrek – żeby moi harcerze, zanim jeszcze zgramy się z sobą w solidną paczkę wykazywali się nie tylko teoretyczną wiedzą o historii i tradycjach harcerstwa, ale by praktycznie pokazali co potrafią z zakresu terenoznawstwa, tak by później można im było przyznać stopnie i sprawności..."

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

SŁUŻYĆ POLSCE CAŁYM ŻYCIEM (1)

Rozmowa z naczelnikiem Szarych Szeregów – Stanisławem „Orszą" Broniewskim)

„Świat Młodych": – Druhu Naczelniku, 42 lata temu powstały Szare Szeregi. Jak doszło do utworzenia konspiracyjnego harcerstwa?

Stanisław Broniewski: – Nie nazwałbym tego utworzeniem, bo było to po prostu przejście Związku Harcerstwa Polskiego do konspiracji. Decyzja zapadła 27 września 1939 r. Jest to data o tyle ważna, że decyzję tę podjęto jeszcze podczas oblężenia Warszawy, kiedy to broniliśmy się na ostatnich skrawkach wolnego państwa. I sprawa równie ważna: wszędzie tam, gdzie wkraczały wojska niemieckie, gdzie kończyło się funkcjonowanie władz polskich, od razu żywiołowo powstawała konspiracja harcerska. W wielu regionach kraju tej decyzji z 27 IX nie znano, dopiero zwolna przenikała, a przecież konspiracyjne harcerstwo już tam istniało. Młodzi ludzie w 1939 r. byli przygotowani, by w najtrudniejszych warunkach przystąpić do pracy harcerskiej. Tym samym zdany został trudny egzamin harcerstwa z okresu 20-lecia, nie tylko zresztą harcerstwa – wszystkich organizacji wychowujących. Okazało się, że wszędzie: na Śląsku, Pomorzu, w Warszawie, na Wileńszczyźnie młodzież w szeregach ZHP była tak wychowana, że natychmiast stanęła do swojej – tym razem konspiracyjnej – harcerskiej służby.

„ŚM": – Kto podjął decyzję o przyjęciu ZHP do działalności konspiracyjnej?

S.B.: – Ci spośród ówczesnej Rady Naczelnej, którzy znajdowali się w Warszawie. Stanowili oni dostateczne quorum, by w tej ważkiej sprawie zadecydować. Był wśród nich ten, który został przewodniczącym Szarych Szeregów – ksiądz Jan Mauersberger, wiceprzewodnicząca – Wanda Opęchowska, Aleksander Kamiński, wreszcie Florian Marciniak, któremu powierzono naczelnikostwo harcerzy.

Chciałbym jeszcze raz podkreślić: Szare Szeregi nie były jakąkolwiek nową organizacją, a kontynuacją harcerstwa, które musiało znaleźć dla siebie miejsce w nowych, trudnych okolicznościach. Stąd też m.in. nowa nazwa, która była zwykłym kryptonimem utrudniającym Niemcom rozszyfrowanie organizacji.

„ŚM": – Jak liczne były Szare Szeregi?

S.B.: – Z dzisiejszego punktu widzenia liczba ta wydawać się może zaskakująco mała: 10 tys. harcerzy i 5–6 tys. harcerek (pamiętajmy, że były dwie organizacje: harcerek i harcerzy). Dane te (stan z 1944 r.) są jednak niesłychanie rzetelne, gdyż w ewidencji brano pod uwagę tylko takie osoby, które były w danej chwili dyspozycyjne, co szczególnie wobec naszej umowy z Armią Krajową miało zasadnicze znaczenie. To była wojna: wiedzieliśmy, że jak mamy tylu a tylu harcerzy, to ani jednego mniej ni więcej – nie było żadnych cudów.

„ŚM": – Jak przedstawiała się struktura organizacyjna Szarych Szeregów?

S.B.: – Powiem o organizacji męskiej, bo ta była mi bliższa. Istniało 18 chorągwi, zwanych „ulami". Podporządkowane były Głównej Kwaterze, czyli „Pasiece". Terminologia pszczela obowiązywała w Szarych Szeregach od góry po dół. Hufce zwane były „rojami", drużyny – „rodzinami", a zastępy – „pszczołami". Gwoli prawdy trzeba przyznać, że te ostatnie kryptonimy się nie przyjęły, pozostałe natomiast funkcjonowały długo, nawet po wojnie.

„ŚM": – Nasze wiadomości o Szarych Szeregach są niepełne, fragmentaryczne. Owszem, spopularyzowano dzieje „Zośki", „Parasola", w ogóle harcerska wiedza o warszawskich Szarych Szeregach jest jeszcze największa. Druh Naczelnik mówi jednak o 18 chorągwiach. Co tam się działo podczas okupacji? Które chorągwie wyróżniały się w pracy konspiracyjnej?

S.B.: – Trudno, a nawet nie można, mówić o chorągwiach lepszych i gorszych. Wszystko zależało przecież od stopnia trudności pracy konspiracyjnej. Swoją drogą najmniej trudna była ta praca nie gdzie indziej a w Warszawie. Może dlatego wiemy o niej najwięcej? Poza tym powstanie... Należy zachowywać jednak wszelkie proporcje i uwzględniać wszystkie okoliczności, jak te choćby które niezwykle utrudniały pracę na wschodnich terenach Polski.

„ŚM": – Szare Szeregi były zróżnicowane wiekowo. Obok młodziutkich harcerzy – niemal dzieci byli i dorośli...

S.B.: – Jak zawsze zresztą w harcerstwie. Inna sprawa, że w 1939 r. podjęto decyzję o uzależnieniu przynależności do organizacji od ukończenia przez młodego człowieka 18 lat. Z czasem jednak młodzież tak poczęła się garnąć do organizacji, że trzeba było tę granicę wieku znacznie obniżyć. Nieraz harcerze nie podawali swojego prawdziwego wieku, dodawali sobie parę lat. Takie ukryte przestępstwo wypływające z najszlachetniejszych intencji. Dlatego też od 1942 r (dokładnie 3 listopada) – najpierw w chorągwi warszawskiej a potem w całym kraju począł obowiązywać podzielony program Szarych Szeregów. Skierowany był on do Zawiszaków – najmłodszych (13–15 lat), Bojowych Szkół (16–17 lat) i Grup Szturmowych (od 18 lat wzwyż). Organizacja wówczas bardzo się rozwinęła, a lawinowo wręcz wzrosła liczba Zawiszaków. Dla tych najmłodszych nie było ważniejszej sprawy, większego pragnienia nad to, by znaleźć się w Szarych Szeregach.

„ŚM": – Wspomniał Druh Naczelnik o umowie z Armią Krajową. Jak wyglądały wzajemne stosunki Szarych Szeregów i AK?

S.B.: – Byliśmy jednym z elementów Podziemnego Państwa Polskiego, w którym w konspiracji funkcjonowały wszystkie agendy państwowe. Utrzymywaliśmy stały kontakt z Delegaturą Rządu a szczególnie z jej Departamentem Oświaty, z Kierownictwem Walki Cywilnej, wreszcie z Oddziałem I Komendy Głównej Armii Krajowej, a przedtem Związku Walki Zbrojnej. Personalnie kontaktowaliśmy się zwykle z płk Sanojcą, z nim też załatwialiśmy większość ważnych dla nas spraw. Nasze wzajemne stosunki oparte były na podstawach stworzonych przez dwa rozkazy Komendanta Głównego AK: o scalaniu organizacji podziemnych i o współpracy Szarych Szeregów z Armią Krajową. W myśl obu tych rozkazów byliśmy samodzielną organizacją, zarazem jednak członkowie Szarych Szeregów byli żołnierzami AK. Przez całą okupację współpraca nasza układała się pierwszorzędnie. Niemałe były też nasze osiągnięcia, by wspomnieć tylko cały plan „VISS-a" (Wywiadu Informacji Szarych Szeregów), współpracę Szarych Szeregów z AK-owskim Biurem Informacji i Propagandy, której wynikiem był Mały Sabotaż, no i oczywiście wszystkie akcje bojowe organizowane w ścisłym współdziałaniu z Kierownictwem Dywersji – Kedywem.

„ŚM": – W niemal doskonałej strukturze organizacyjnej Szarych Szeregów zdarzały się jednak pęknięcia. Co się działo, gdy członkowie Szarych Szeregów wpadali w ręce niemieckie, na ile te wpadki rzutowały na działalność organizacji?

S.B.: – Każda wpadka miała daleko idące reperkusje. Stąd też niemal wszystkie chorągwie miały swoje szczytne momenty i upadki. Takie uderzeniowe aresztowania wśród członków organizacji dwukrotnie przeżył Poznań, również dwa razy Kraków i Lublin. Szczególnie skomplikowana sytuacja była na wschodnich terenach, najpierw zajętych przez Armię Czerwoną, potem przez Niemców, wreszcie znajdujących się na linii działań frontu. Taki stan nie mógł nie wywierać wpływu na działalność Szarych Szeregów.

„ŚM": – Działalność ich łączymy z akcjami bojowymi, Powstaniem Warszawskim. Mniej wiemy o programie organizacji.

S.B.: – Nie da się go omówić w kilku słowach, dlatego też powiem tylko, że nakierowany był on na DZIŚ – JUTRO – POJUTRZE. Oznaczało to, że każda dziewczyna i chłopiec pracować ma w trzech zakresach: robić coś aktywnego, przydatnego w danym momencie, ponadto przygotowywać się do bliskiej walki o wyzwolenie kraju, no i wreszcie do odbudowy i życia w wolnej Polsce. Jeśli chodzi o działania z tym związane, to najstarsi – Grupy Szturmowe w okresie DZIŚ brały udział w bezpośredniej walce (Wielka Dywersja). Wystarczy przypomnieć akcje bojowe „Zośki" i „Parasola", zamachy na Koppego i Kutscherę, „Taśmę Wschód" – kierowane przez Kedyw uderzenie na wszystkie posterunki graniczne dzielące Generalną Gubernię od terenów wschodnich, której częścią była akcja pod Sieczychami. Wiele było też akcji mniejszych, organizowanych w ramach Kedywów lokalnych.

Domeną Bojowych Szkół był Mały Sabotaż. Zapoczątkowany w Warszawie, przeniesiony został później na teren całego kraju. Głośna była sprawa namalowanej na ratuszu w Kielcach kotwicy, ustawienie pomnika z obrażającym Niemców napisem w parku w Częstochowie, a ulotki to już pojawiały się dosłownie wszędzie. Bojowe Szkoły zasłużyły się też w wywiadzie, młodzież zbierała informacje o charakterze wojskowym np. ruchach wojsk, pociągów pancernych itp.

Jeśli chodzi o Zawiszaków, to nie mieliśmy dla nich zadań na DZIŚ; chcieliśmy uchronić ich od niebezpieczeństw, przygotowując jedynie przez gry harcerskie do walki JUTRO. Wiadomości zdobyte podczas tych gier niesłychanie przydały się potem w Powstaniu, gdy trzeba było znać nie tylko ulice, ale i poszczególne domy i bramy.

JUTRO dla Grup Szturmowych równało się służbie w normalnych oddziałach wojskowych. Pod takim też kątem szkoliliśmy tych młodych ludzi, nawet specjalistycznie, bo i w oddziałach motorowych, saperskich, ba – spadochronowych. Bojowe Szkoły miały tworzyć oddziały rozpoznawcze, łączność, w ogóle wszelkiego rodzaju służby pomocnicze. Wynikało to zresztą z koncepcji organizacyjnej Armii Krajowej: naczelnik Szarych Szeregów był komendantem służb pomocniczych.

Najmniej sprecyzowane było POJUTRZE. Podstawą do tego rodzaju działań była nauka i to na wszystkich szczeblach szkolnych włącznie z wyższym, udział w kompletach, a nawet własne organizowanie zajęć jak np. w Warszawie przez nauczycieli gimnazjum im. Batorego. Tej młodzieży trzeba było ułatwić kontynuację przerwanej brutalnie edukacji. Z innych zamierzonych na POJUTRZE działań warto wspomnieć o planowanych marszach na Ziemie Odzyskane, wówczas zwane Postulowanymi. Każda chorągiew miała wyznaczone tereny, gdzie harcerze mieli się skierować, by pomagać w ich odbudowie i zagospodarowywaniu. Wcześniej jednak nadszedł czas najtrudniejszej próby – Powstanie...

Rozmawiał KRZYSZTOF MASŁOŃ

Fot. **Marek Szymański**

(Dokończenie w następnym numerze)

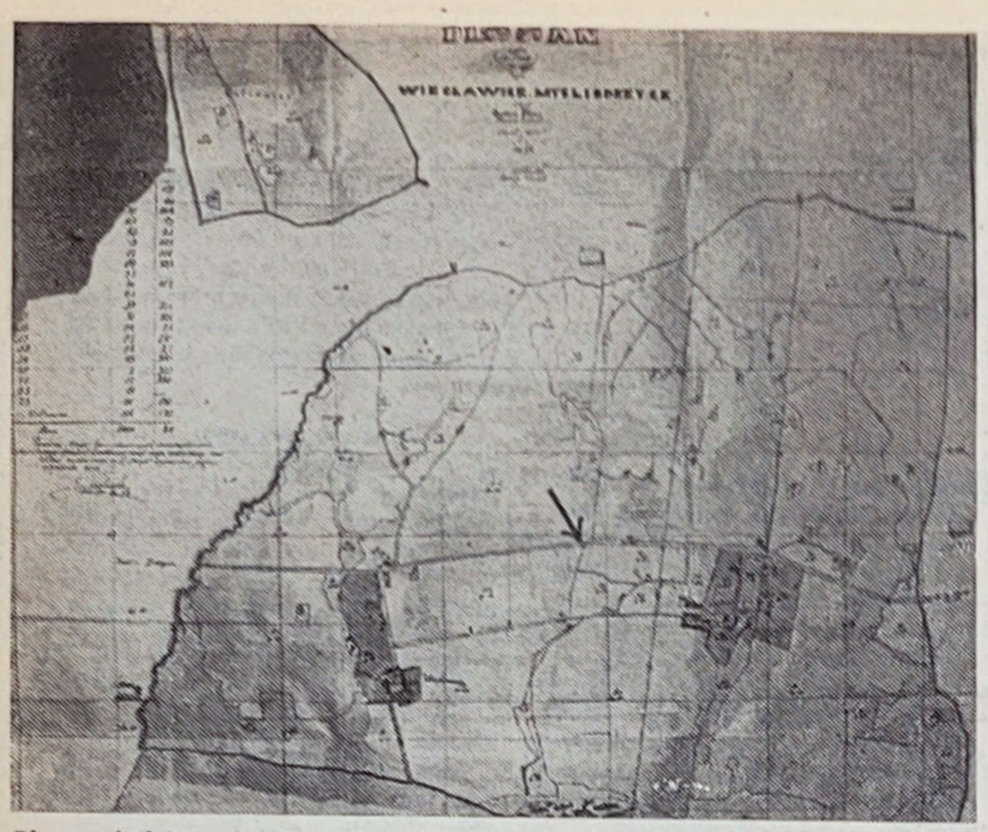

Plan majątków Więcławice i Myśliborzyce. Sporządził go geometra Cieśliński w 1855 roku. Strzałka wskazuje miejsce gdzie ponoć leżą trzy beczki „o więcej niż ogromnej wartości"

Bractwo Siedmiu Gwiazd (5)

TRZY BECZKI o więcej niż ogromnej WARTOŚCI

W kiosku „Ruchu", niedaleko Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, pracuje Jerzy N., emerytowany kolejarz. Jest spadkobiercą podobnej, a może i bardziej zagadkowej legendy o insygniach.

Czasy pierwszej wojny światowej. Latem 1916 roku front przewalił się daleko na wschód i zastygł na linii rzek: Dźwiny, Styru i Seretu. Na całych Kujawach, które szczęśliwie nie ucierpiały od wojny, ludzie szykowali się do żniw. Zaczęto ścinać zboże w Myśliborzycach pod Dobrzyniem. Tu właśnie gospodarzył ojciec Jerzego N. Któregoś dnia przywiózł z pola wyczerpanego bez granic żebraka. Staruszek okryty był łachmanami. Już drugi dzień siedział pod przydrożną wierzbą i rozglądał się po okolicy. Gospodarz wziął go z początku za obłąkanego, ale po krótkiej rozmowie zauważył, że ten wymizerowany człowiek nie jest zwykłym obdartusem, jakich wielu chodziło za jałmużną. Po kilku dniach nieznajomy podziękował za gościnę, ale przed wędrówką w swoje strony zdradził gospodarzowi powody dziwnego zachowania, a zarazem sekret. Otóż on, były oficer powstania styczniowego, wracał z Sybiru, dokąd został zesłany przed półwieczem na dożywotnią katorgę. W głębi syberyjskiej tajgi spotkał rodaka, zesłanego również za udział w powstaniu. Był to Wacław Sierakowski, właściciel sąsiadującego z Myśliborzycami majątku Więcławice. Sierakowski powoli gasł, zżerany tęsknotą za rodziną i krajem. Kiedy umierał, poprosił towarzysza, aby ten, jeśli przeżyje, zaniósł żonie i synowi wiadomość o nim oraz informację o tym, że ukrył niegdyś trzy beczki ze złotem i srebrem mające, jak się wyraził „więcej niż ogromną wartość". Dał mu przy tym odręczny szkic swych włości z zaznaczeniem miejsca ukrycia skarbu. Kazał też powtórzyć słowa: „Nasza kapliczka".

Kończył się wtedy XIX wiek i minęło jeszcze prawie dwadzieścia lat, zanim zesłaniec powrócił do kraju. Nie miał już wtedy przy sobie szkicu. Zdołał jednak zapamiętać, że krzyżyk oznaczający położenie skarbu widniał u zbiegu trzech linii. Przedarłszy się przez front, pierwsze kroki skierował do więcławickiego dworku, ale nie zastał nikogo z Sierakowskich. Syn umarł przed dwoma laty na serce, a żona zesłańca dawno przeniosła się do majątku krewnych. Zarządca majątku kazał iść precz i dla pewności poszczuł psami. Starzec wyszedł na pole. Rozglądając się po okolicy, stwierdził że owe linie na planie oznaczały miedzę, która rozgraniczała grunty Myśliborzyc i Więcławic, oraz dawny trakt z Płocka do Gniezna. U ich zbiegu krył się pod ziemią skarb. Tutaj właśnie zastał starca ojciec Jerzego N.

Jakieś dziwne fatum zaciążyło na osobach znających tajemnicę. W parę dni po opuszczeniu Myśliborzyc starego powstańca aresztowali żandarmi niemieccy. Wzięty za carskiego szpiega został rozstrzelany w Dobrzyniu. Jesienią ojciec Jerzego N. wpadł w młockarnię i umierając w strasznych męczarniach zdołał przekazać sekret synowi. I tak jedynym spadkobiercą tej historii stał się kilkunastoletni chłopak, przez wiele lat pomny przestrogi, by nikomu nie zdradzić tajemnicy. Dopiero przeszło pół wieku później, przypadkowo skojarzył sobie historię regaliów z tym, co usłyszał od ojca.

W 1970 roku Jerzy N. po przeczytaniu w jednej z gazet artykułu na temat skarbca koronnego zainteresował się bliżej jego losami. Wolne godziny spędzał w bibliotekach i archiwach. Na podstawie starych dokumentów doszukał się pokrewieństwa między właścicielem Więcławic – Wacławem a kustoszem skarbca koronnego na Wawelu – Sebastianem Sierakowskim. Tak więc Sierakowscy z jego okolic mogli dziedziczyć tajemnicę koron. Upewnił się w przekonaniu, że posiada klucz do rozwiązania zagadki. Jego szperanie stało się podstawą zastanawiających odkryć.

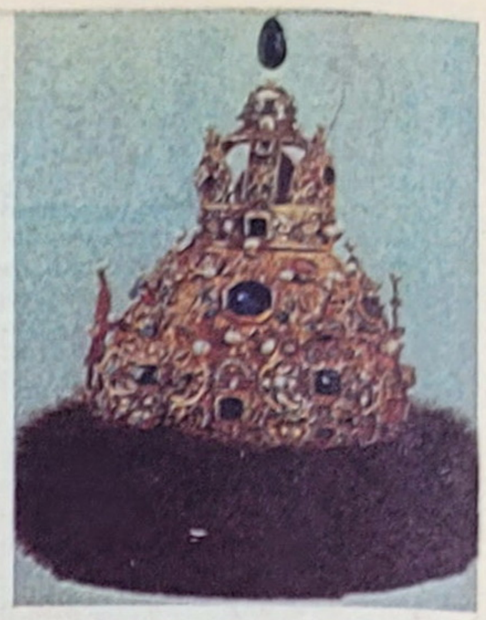

Tak prawdopodobnie wyglądała zaginiona korona Zygmunta III Wazy, a takie nakrycie głowy nosił car rosyjski

Geometra Cieśliński, który w 1855 roku pomierzył i wyrysował grunty Więcławic i Myśliborzyc, był bardzo dobrym fachowcem. Sporządzony przez niego plan obu majątków nieomal do milimetra zgadza się we wszystkich interesujących nas szczegółach ze współcześnie wykonanym zdjęciem lotniczym tego terenu. Plan Cieślińskiego przechowywany jest w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Dziwne, ale widnieje na nim maleńka kropka postawiona ołówkiem właśnie w miejscu, gdzie ponoć leżą trzy beczki „o więcej niż ogromnej wartości". Ktoś więc interesował się tą sprawą.

Przed kilkoma laty grupa warszawskich badaczy przybyła do Więcławic. Na poboczu zarośniętej polnej drogi ustalono miejsce według wskazówek Jerzego N. Pracownicy Przedsiębiorstwa Poszukiwań Geofizycznych przeprowadzili tu pomiary tak zwaną metodą PRH, pozwalającą określić położenie pod ziemią obcych przedmiotów. Mapa oporności gruntu wskazywała w obrębie trzech leżących obok siebie punktów na nieznaczne anomalia. Czy znajdują się tu beczki ze złotem i srebrem? Dopiero prace wykopaliskowe na szerszą skalę mogą dać odpowiedź na to pytanie.

Rep. **Maryla Zieleniewska**

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ZOBACZCIE STRACHA PUSZCZY

Kiedy wyjedziecie już z centrum Radomia, a dalsza droga prowadzić będzie trasą E7 w kierunku Krakowa, rozejrzyjcie się uważnie. Przy ulicy Szydłowieckiej zauważycie tablicę informacyjną, która zachęca do zwiedzenia Muzeum Wsi Radomskiej. Skorzystajcie z tej propozycji. Paręset metrów od głównej drogi odtwarza się bowiem XIX wieczną wieś. Prace związane z budową skansenu rozpoczęły się w 1977 roku i potrwają jeszcze długo. Nic dziwnego, będzie się tu znajdować zagroda chłopska, kuźnia, karczma, dwa wiejskie kościółki, cerkiew, plebania, organistówka i młyn wodny. Już teraz można podziwiać dwa wiatraki i stary spichlerz z Sycyny, w którym Muzeum Wsi Radomskiej gromadzi swoje eksponaty: tkaniny ludowe, bogatą kolekcję ceramiki, sprzęty gospodarstwa domowego (zdj. 1) narzędzia używane przy pracy na roli. Uwagę zwraca zbiór glinianych figurek (zdj. 2). Kolorowe ptaszki, zwierzęta domowe i inne, zrobione zostały przez twórców z Rędolina.

Interesującym działem Muzeum Wsi Radomskiej jest skansen bartniczo-pszczelarski (zdj. 3). Praca bartnika przy barci, pszczelarza przy ulu polegała na wykonywaniu różnych zabiegów hodowlanych. Wymagało to użycia odpowiednich narzędzi i sprzętu pasiecznego takiego jak: podkunaczy pszczelarskich, które służyły przy przeglądach pni i uli, mateczników, rojnic, podkarmiaczek, antałków. Niezwykle malowniczo prezentują się rozstawione w ogrodzie ule. Wśród wyrzeźbionych figur jest „Strach Puszczy", Zagłoba (zdj. 4), Baba i Diabeł. Naprawdę warto to zobaczyć. (**as**)

Fot. **M. Szymański**

Harcerz nie czeka, tylko myśli i działa

Harcerska postawa wobec życia to między innymi niepoddawanie się przeciwnościom losu, szukanie dróg wyjścia z najgorszej nawet sytuacji, chęć pomożenia innym – słowem działania. Dlatego też nie będziemy spokojnie zarastać brudem ani czekać, aż wysoka administracja przemysłowa opracuje kolejny program dalszego doskonalenia i rozwoju produkcji mydła, ani tym bardziej, aż zacznie go realizować!

Rys. Szarlota Pawel

A MY I TAK BĘDZIEMY SIĘ MYĆ!

Czy jest wyjście z sytuacji, kiedy nie ma w sklepach mydła? Czy jedynym rozwiązaniem jest stanie w tasiemcowej kolejce, bo „mają przywieźć" i skracanie sobie czasu biadoleniem? Nie, jest wyjście! Trzeba mydło robić samemu! Nie będzie to wprawdzie „Zielone jabłuszko", ale może być lepsze od niektórych gatunków, dostępnych niedawno w handlu...

Co to jest mydło?

Mydłami nazywa się sole wyższych kwasów tłuszczowych. Do mycia i prania nadają się rozpuszczalne sole sodowe i potasowe – mydła twarde i maziste. Natomiast mydła wapniowe i magnezowe są nierozpuszczalne, nie mają więc zdolności piorących. Mamy jednak z nimi często do czynienia: to kłaczkowaty osad, tworzący się w twardej wodzie przy myciu mydłem. Ten fakt wyjaśnia, dlaczego przed praniem trzeba wodę zmiękczać przez dodanie sody lub boraksu – zbyt wiele mydła wytrąciłoby się w nieaktywnej postaci.

Mydła potasowe są miękkie, maziste – dawnymi czasy znane były jako „szare mydło". Mydła sodowe są twarde, a o stopniu ich twardości decyduje jakość tłuszczów użytych do wyrobu.

Roztwór mydła w wodzie działa na brud, przylegający do ciała lub odzieży pod osłonką tłuszczową, wydzielaną przez skórę. Działanie mydła polega na rozbiciu tej osłonki na drobne cząstki, zemulgowaniu jej. Piana, powstająca przez zmieszanie roztworu mydła z powietrzem, porywa przylepione do pęcherzyków cząstki brudu i ułatwia spłukanie ich wodą.

Surowce

Podstawowymi surowcami do wyrobu mydła są tłuszcze (łój, smalec, oleje) i soda kaustyczna (NaOH) lub potas żrący (KOH). Inne, jak kalafonia, sól kuchenna, szkło wodne, barwniki, środki zapachowe itd. odgrywają rolę pomocniczą.

Skąd wziąć surowce do produkcji mydła, skoro nawet przemysł cierpi na ich brak, a nie ma dewiz, żeby je importować? Harcerz nie czeka na dolary, tylko myśli i działa!

W gospodarstwie domowym bywa zwykle dużo odpadków zawierających znaczną ilość tłuszczu, nawet przy mięsie I grupy kartkowej. W kościach jest około 10% tłuszczu, nie jada się do końca oleju z konserw rybich, łoju z konserw mięsnych, przerostów w mięsie, wyrzuca się kości z drobiu. Wszystkie odpadki tłuszczowe trzeba zbierać starannie, nawet skrawki świec woskowych i stearynowych, resztki zjełczałego masła, wszystko. Kości tłucze się na drobne kawałki, zalewa małą ilością wody, gotuje około godziny. Tłuszcz, wypływający na powierzchnię, zbiera się i dorzuca do innych odpadków. Przy codziennym składaniu odpadków tłuszczowych można zastosować prosty sposób ich konserwacji, zapobiegający przykrym zapachom: w kamiennym garnku sporządza się 5% roztwór kwasu karbolowego (fenolu) i do niego wrzuca po kolei różne odpadki. Przed użyciem do wyrobu mydła należy zebrany surowiec przepłukać kilkakrotnie wodą.

Drugi surowiec, soda kaustyczna, jest do nabycia w drogerii, aptece lub sklepie chemicznym. Nazywa się ją także sodą żrącą, w roztworze – ługiem sodowym, a chemicznie – wodorotlenkiem sodowym, NaOH.

Może się jednak zdarzyć, że sody kaustycznej kupić się nie da. Ale i wtedy nie należy opuszczać rąk! 4 części wagowe sody kalcynowanej (inaczej mówiąc amoniakalnej, bielidła, węglanu sodowego, Na_2CO_3) rozpuszcza się w 16 częściach wody na gorąco, po czym dodaje 1 część wagową wapna gaszonego (po odważeniu należy rozcieńczyć wodą na tzw. mleko wapienne) i dobrze miesza. Na dnie osadza się węglan wapniowy, czyli kreda, a roztwór nad nim jest ługiem sodowym. Ostrożnie zlany znad osadu nadaje się bezpośrednio do produkcji mydła.

Gotujemy mydło

Tłuszcze roślinne (oleje) dają mydła łatwo pieniące się, miękkie; tłuszcze zwierzęce (łój, smalec) dają mydła twarde. Kalafonia zwiększa pienienie, tak samo mały dodatek wodorotlenku potasowego do sodowego. Najlepiej gotować mydło z 10 części tłuszczów zwierzęcych, 2 części roślinnych i 1–2 części kalafonii albo żywicy sosnowej. Ogień podczas gotowania powinien być jednakowy, w celu uniknięcia przypalenia trzeba zawartość mieszać **drewnianą** łopatką (kopyścią). Kocioł – żeliwny lub emaliowany – powinien mieć objętość 4–5 razy większą od objętości składników, gdyż masa w czasie gotowania bardzo się pieni i może wykipieć – wiem to niestety z własnego doświadczenia, połowa mojego mydła poszła raz na marne!

„WZORCOWY" PRZEPIS NA MYDŁO WYGLĄDA NASTĘPUJĄCO: 2 kg odpadków tłuszczowych, może być w tym 0,25 kg kalafonii lub żywicy, ogrzewa się na wolnym ogniu do stopienia. W osobnym naczyniu przygotowuje się ług sodowy, rozpuszczając 0,5 kg sody kaustycznej w 6,5 l wody. 1,5 l tego roztworu wlewa się ostrożnie do roztopionego tłuszczu. (Uwaga! Ług ma własności żrące, w razie pryśnięcia na skórę należy ją szybko przemyć octem). Masę miesza się stale drewnianą kopyścią, temperatura powinna utrzymywać się w granicach 90–100°C. Gotowanie mydła trwa około 5 godzin. Od czasu do czasu bada się masę: jeśli spływa z łopatki cienkimi nitkami, można dodawać dalsze 1–2 litrowe porcje ługu, utrzymując masę w stanie wrzenia.

Przy końcu gotowania pobiera się próbkę „na szkło": na płytce szklanej umieszcza się kroplę masy mydlanej, wielkości złotówki. Gdy kropla ta ma przed zastygnięciem na brzegu pierścień, oznacza to zawartość nieprzereagowanego tłuszczu i trzeba dodać ługu. Jeśli na kropli powstaje błonka, oznacza to nadmiar ługu – trzeba dodać tłuszczu. Koniec gotowania poznaje się po czystej kropli, przezroczystej aż do zastygnięcia – masa w kotle przestaje wtedy pienić się i kipieć, tworząc jednolitą maź, która nabrana na łopatkę ciągnie się w nitki.

I na tym można zakończyć produkcję – zdjąć kociołek z ognia, wylać mydło do form (całkiem nieźle pełnią tę rolę blachy do pieczenia ciasta), dodać do stygnącej masy nieco środka zapachowego (np. nitrobenzen daje zapach migdałowy) i mieszać od czasu do czasu do całkowitego zastygnięcia, najpraktyczniej nożem, ale można i drewnianą łyżką.

Mydło ma barwę mniej lub bardziej brunatną, co może komuś nieco przeszkadzać. Oczywiście można mydło barwić, ale lepiej jest je rozjaśnić przez dodanie w czasie gotowania nieco ałunu, czyli siarczanu glinowego. Takie same efekty uzyskałem kiedyś, kiedy wpadła do kotła aluminiowa łyżka: rozpuściła się w ługu bez śladu, za to mydło było jasne.

Dla lubiących doskonałość mam inne propozycje. Do gorącej masy mydlanej w kotle dodaje się małymi porcjami 350 g soli kuchennej (NaCL), posypując równomiernie całą powierzchnię. Następne porcje dodaje się po rozpuszczeniu poprzednich. Po kilku minutach masa gęstnieje i zaczyna rozdzielać się na dwie warstwy: mydło wypływa na wierzch, na dole zbiera się ług, zawierający sól, sodę kaustyczną, glicerynę (z rozszczepienia tłuszczów) i różne zanieczyszczenia. Wtedy zestawia się kocioł z ognia i zbiera górną warstwę mydlaną.

Uzyskane mydło „ziarniste" ma wygląd marmurkowy, co nie zawsze jest pożądane. Aby uzyskać mydło jednolite, gotuje się je z ługiem i solą i rozwarstwia ponownie. Proces ten nazywa się „gładzeniem" lub „szlifowaniem" mydła.

Teraz można „wypełnić" mydło, dodając na 1 kg użytego tłuszczu 100–150 g szkła wodnego, dobrze mieszając. Zaletą takiego mydła jest to, że wolno wysycha i nie kurczy się.

Teraz wlewa się mydło do form wyłożonych blachą lub papierem woskowanym, po zastygnięciu wyjmuje i przechowuje w miejscu suchym i przewiewnym w 15–16°C.

A więc do roboty! Ćwiczenie mistrzem czyni! I jeszcze jedno: nie udało się we środę, to przed sobą czwartek jeszcze masz (i piątek)!

KRZYSZTOF GUTORSKI

KONIEC morskiej legendy

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Żaglowiec ten zbudowany jako statek szkolny dla niemieckiej marynarki handlowej w 1909 roku przez hamburską stocznię Blohm and Voss nazwany został „Prinzess Eitel Friedrich". W czasie I wojny światowej służył jako baza dla załóg okrętów podwodnych. W ramach odszkodowań wojennych żaglowiec przejęty został przez Francuzów i przemianowany na „Colbert". W 1929 r. został zakupiony przez Polaków i jako „Pomorze" holowany był na remont i przebudowę do duńskiego portu Nakskov. Dramatyczne było to holowanie. Dwukrotnie pękały hole podczas niezwykle silnego sztormu na Zatoce Biskajskiej. Holenderski holownik porzucił bezbronny żaglowiec. Tylko dzięki niezwykłej ofiarności nielicznej polskiej załogi i kapitana Maciejewicza udało się uratować go przed zdryfowaniem na skały.

W dniu 30 lipca 1930 roku, już po wyremontowaniu, został uroczyście przejęty jako „Dar Pomorza" przez Państwową Szkołę Morską na statek szkolny. W latach 1934–1935 był pierwszym polskim statkiem, który opłynął kulę ziemską. Podczas II wojny światowej był internowany w Szwecji. Po wojnie znów przeszedł do szkolenia „wilków morskich". Kapitanami „Daru Pomorza" byli: Konstanty Maciejewicz do 1938 r., Konstanty Kowalski do 1939 r. Stefan Gorazdowski od 1945 do 1952 r. Kazimierz Jurkiewicz od 1953 do 1977 r. i Tadeusz Olechnowicz od 1978 r. do końca morskiej służby żaglowca.

„Dar Pomorza" odniósł dwa wspaniałe zwycięstwa w regatach wielkich żaglowców „Operacja Żagiel" w 1972 i 1980 roku zdobywając również niezwykle zaszczytną nagrodę „Cutty Sark Trophy", przyznawaną za wkład w budowanie międzynarodowego zrozumienia, marynarskiej solidarności i żeglarskiej przyjaźni.

Czas jest bezlitosny – „Dar Pomorza" będzie już tylko obiektem muzealnym. Nie rozkołysze się już na fali, żagle nie wydmą się na wietrze. Jego dawną świetność można będzie oglądać tylko na filmach i zdjęciach. Pragniemy złożyć hołd zasłużonemu żaglowcowi i przypomnieć chwile, które się już nie powtórzą. Na reprodukowanych obok zdjęciach pokazujemy życie na „Darze Pomorza", nie odświętne, nie oficjalne, nie pracę na rejach – to wszyscy znają – ale to zwyczajne podczas długiego, kilkumiesięcznego rejsu atlantyckiego. Takie widoki było dane przeżyć i zobaczyć na własne oczy tylko nielicznym.

Szkoda, naprawdę szkoda, że morska legenda „Daru Pomorza" dobiegła już końca.

Tekst i zdjęcia – **KRZYSZTOF KAMIŃSKI**

Nie pisany nam był w tym roku kalendarzowym już żaden biwak. Mimo chęci skądinąd wcale nie najgorszych. Nie najgorszych, bo w końcu czyli w poniedziałek umówiliśmy się na dwudniowy biwak z ,,Borsukami''. Nawet organizacyjnie rzecz została przez poniedziałek i wtorek wcale wcale dopięta (i transport i tzw. pełnoletnia opieka zostały zapewnione, bo udało nam się zaangażować w sprawę dwóch naszych i dwóch borsukowych zmotoryzowanych ojców), ale w środę siła wyższa spowodowała, że musieliśmy zrezygnować. Siła wyższa czyli – nowy drużynowy.

Zauważcie rodzaj gramatyczny, którego użyłam wcale nie przez pomyłkę. Nie drużynowa to bowiem, lecz drużynowy, chłopak. I to bynajmniej, ciamciaramcia, nie borsukopodobny. Wzrost niemal dwa metry, ciemne włosy, ciemne oczy, okulary (takie nie za mocne, co to grubością szkieł nie rażą, a uroku człowiekowi dodają), wiek – lekko ponad 20 lat, profesja – student II roku matematyki, imię – Daniel. Co ja zresztą będę opisywać, po pierwszym z nim (właśnie w środę), krótkim zresztą bardzo, bo zaledwie kilkominutowym, spotkaniu wszystkie, nie wyłączając naszych ,,małych'', byłyśmy... ugotowane. Dla takiego chłopaka każda chyba dziewczyna jest gotowa wszystko zrobić. Więc kiedy zaproponował pierwszą, taką zapoznawczą jakby, zbiórkę drużyny na sobotnie popołudnie i spytał się, czy aby na pewno z żadnymi innymi planami nam to nie koliduje, to żadna z nas, nawet Aśka, nie pisnęła nawet o planowanym biwaku. Tak, że ta siła wyższa, to z naszej całkiem woli. I o poświęceniu się jakimś mowy nie ma. Przynajmniej jeśli o nas, o ,,Wiewiórki'' chodzi.

Bo ,,Borsuki'' (tak się jakoś szczęśliwie złożyło, że żaden ,,Borsuk'' się w czasie tamtej przerwy kiedy Daniel przyszedł do szkoły pod rękę nie nawinął) zachwycone nowiną nie były. ,,Nie mogłyście, frajerki ciężkie, powiedzieć, że sobota nam nie pasuje, bo mamy biwak!'' – robili nam wyrzuty – ,,Przez wasze gapiostwo mamy ten wyjazd w ogóle z głowy!'', ,,Kto to słyszał być potulnym jak jakie cielę i na wszystko się od razu bez mrugnięcia godzić?!'' itd, itd... Długo, dzień w dzień od środy poczynając. I nie tylko nam się od nich dostało, Danielowi też. Że zarozumiały typ jakiś musi z niego być, że despota, że co to za zwyczaje zjawiać się pod koniec września i rozwalać to, co bez niego zrobiliśmy...

Zbiórka drużyny już dzisiaj po południu. Z jednej strony się na nią bardzo cieszę, ale z drugiej – mam pewne obawy. Że ,,Borsuki'' wygarną Danielowi, co myślą na jego temat, tacy są wojowniczo nastawieni... I co wtedy?!

GRAŻYNA

Redaguje LECH NOWICKI

Świat MUZYKI

GAZETA MELOMANÓW

ROZCHODZĄ SIĘ...

Jak podało czasopismo angielskie ,,Woman'', członkowie kwartetu nie zamierzają już więcej występować na estradach koncertowych i najpóźniej za dwa lata rozejdą się, kiedy zakończą nagrywanie zaplanowanych płyt i kaset. Przyczyną rozwiązania zespołu są względy personalne, konkretnie... rozwody. A więc ABBA kończy karierę!

Fot. archiwum

WPŁAW PO MUZYKĘ ROCKOWĄ

Wrocławski Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego zorganizował pod koniec sierpnia br. dwudniową imprezę muzyczną ,,Rock na wyspie'' (wyspie Słodowej na Odrze), która zastąpiła ,,Muzyczny Camping''. Organizatorzy zgrupowali wiele interesujących zespołów rockowych naszego kraju ,,Anex'', ,,Art-Rock'' C.D.N., ,,Dżem'', ,,Easy Rider'', ,,Kwadrat'', ,,Ogród Wyobraźni'', ,,Perfekt'', ,,Krzak'' ,,T.S.A'' Krzysztof Cugowski i ,,Cross'' oraz Józef Skrzek z zespołem. Była to bodaj największa impreza rockowa w historii miasta Wrocławia. Twórcy imprezy nie mając zbyt dużego doświadczenia w przygotowywaniu imprez tak dużego formatu w plenerze, zdecydowali się na rozprowadzenie jedynie 10 tysięcy biletów. A tymczasem zapotrzebowanie było kilkakrotnie większe! Do Wrocławia ściągnęła młodzież z całego kraju. Dobrze strzeżona przez karateków jedyna ,,bramka'' uniemożliwiła osobom bez biletu wstęp na kawałek pokrytego trawą i żwirem lądu otoczonego wodą. Nic więc dziwnego, że najbardziej zgłodniała rocka młodzież rzucała się w nurt rzeki, aby wpław dotrzeć na wyspę, a czujna milicja rzeczna wyciągała mocno oszołomionych ściekami śmiałków.

Najważniejsza jednak była muzyka. Zaserwowano sporą dawkę rocka (po 5 godzin dziennie) w różnych stylach i odmianach. Sądząc po reakcji najbardziej przypadły do gustu grupy: ,,Perfekt'' (ostatnio duża liczba przebojów na antenie radiowej – m.in. ,,Nie płacz Ewka'', ,,Ale wokoło jest wesoło'', ,,Chcemy być sobą'', ,,Coś dzieje się w mej biednej głowie'', wkrótce gotowa płyta-czwórka Tonpressu), ,,Krzak'' (bez J. Błędowskiego, wkrótce podwójny albumik Tonpressu) i ,,TSA'' (największe odkrycie roku, najtwardszy z rocków w historii XXXVI-lecia PRL!), wkrótce pierwsze nagrania dla Tonpressu. Nie było żadnych niemiłych zaskoczeń. Występy potwierdziły oczekiwania, u kilku zespołów dała się zauważyć zwyżka formy.

Rock przeżywa pełny rozkwit. Tworzy się coraz większe imprezy, gdyż wzrasta zainteresowanie koncertami, płytami i kasetami. To, co przeżywała 20 lat temu Europa Zachodnia – dziś daje się zaobserwować w Polsce. Lepiej późno niż wcale. Najważniejszym czynnikiem rozwoju muzyki rockowej jest demokratyzacja życia społeczno-politycznego naszego kraju.

Organizatorzy rozochoceni sukcesem już zapowiedzieli kontynuację imprezy w roku przyszłym.

Rafał Szczęsny Wagnerowski
Fot. **Z. Jędrzejczyk**

ROCK – BLOK

Przy Stołecznym Biurze Imprez Artystycznych powstała agencja promocyjno-koncertowa Rock Estrada, której pierwszą propozycją jest cykl koncertów rockowych ROCK BLOK. Nazwy zespołów biorących udział w tej imprezie oraz ich krótkie wizytówki podaję za organizatorami. A więc... Zespół Kryzys w nowym składzie, z nowym repertuarem, pod nową nazwą BRYGADA KRYZYS, ale ze swoim największym przebojem pt. ,,Telewizja'', DE PRESS z Norwegii, sensacja ostatniego Pop Session z Andrzejem Dziubkiem z Nowego Targu (góralski punk rock), TV – 21 z Wielkiej Brytanii reprezentująca koncern płytowy Decca Record Co. LTD. Oto kalendarz występów w/w zespołów... 22.10 – Lublin, 23.10 – Kraków, 24–25.10 – Katowice, 26.10 – Opole, 27.10 – Wrocław, 28.10 – Kalisz, 29.10 – Gdańsk, 30.10 – Warszawa.

Fot. archiwum

Na zdjęciu zespół TV 21

WARSZAWSKA JESIEŃ NA FINISZU

Dobiega końca XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej ,,Warszawska Jesień''. Dziś odbędą się trzy koncerty: pierwszy w Akademii Muzycznej – usłyszymy utwory kompozytorów francuskich w wykonaniu Ensemble I'Itineraire, drugi w Filharmonii Narodowej – wystąpi Orkiestra i Chór Filharmonii Śląskiej pod dyrekcją Karola Stryji, trzeci w teatrze Studio – zobaczymy spektakl ,,Cosmic Circus'' z cybernetyczną muzyką Rolanda Kayna w wykonaniu zespołu mimów z teatralnego studia Theatraction La Mandragore Nederland w Hadze. Jutro finał Warszawskiej Jesieni i to w dwóch odsłonach: pierwsza o 17.00 w Akademii Muzycznej, druga o 20.00 w Filharmonii Narodowej z Krzysztofem Pendereckim w podwójnej roli kompozytora i dyrygenta.

Największe wydarzenia artystyczne tegorocznej Warszawskiej Jesieni to: nie znane do tej pory w kraju nowe dzieło Witolda Lutosławskiego ,,Novelette'', ,,Te Deum'' Krzysztofa Pendereckiego oraz koncert z udziałem Elżbiety Chojnackiej – klawesyn i Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyr. Jerzego Maksymiuka. Więcej o Warszawskiej Jesieni napiszę w najbliższych wydaniach Świata Muzyki.

PRiTV Katowice

ŚPIEWAJ Z NAMI!

CO LUBIĘ

sł. **Wiktor Maksymkin**
muz. **Bogusław Klimczuk**

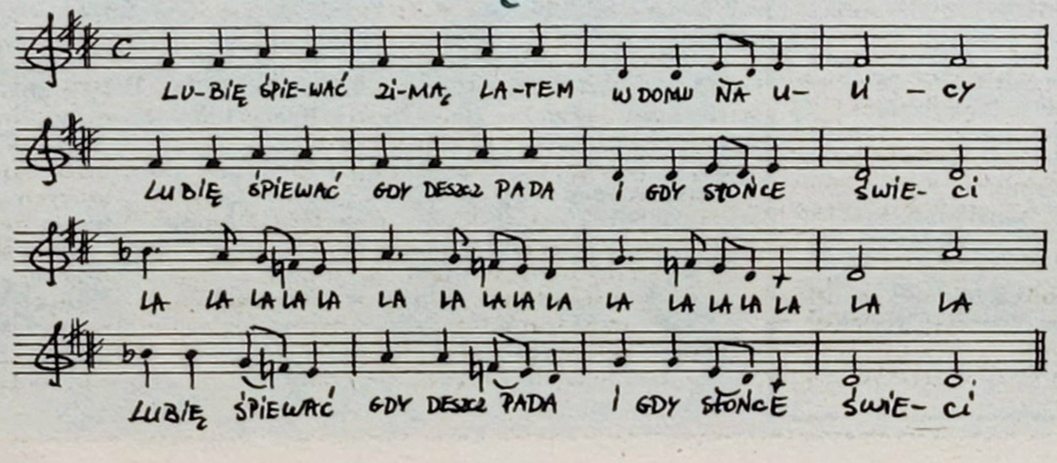

1. Lubię śpiewać zimą, latem,
w domu, na ulicy,
lubię śpiewać gdy deszcz pada
i gdy słońce świeci.
La, la, la.....
Lubię śpiewać gdy deszcz pada
i gdy słońce świeci.

2. Znam piosenek różnych wiele,
wiatr mnie ich nauczył,
razem z nimi się weselę
z nimi też się smucę.
La, la, la.....
razem z nimi się weselę,
z nimi też się smucę.

3. Lubię śpiewać sobie wszędzie
w piątek czy w niedzielę
i piosenka zawsze będzie
moim przyjacielem.
La, la, la.....
i piosenka zawsze będzie
moim przyjacielem.

SPIEWAJ Z NAMI Nr 11 – audycja 2.X.81 – pr.II godz. 9.05. Począwszy od października (piątek) Polskie Radio wznawia cykl audycji pod nazwą – ,,Śpiewaj z nami'' – nadawanych dla uczniów klas czwartych szkół podstawowych. W czasie tych audycji, raz w miesiącu, uczyć się będziecie piosenek wspólnie z harcerskim zespołem ,,Słoneczni'' z Katowic. Pierwszą piosenkę przenaczoną do wspólnego śpiewania pt. ,,Co lubię'' drukujemy w naszym piśmie. Ułatwi to wam naukę piosenki.

Zapraszamy do radioodbiorników w piątek, 2 października o godz: 9.05 w programie II Polskiego Radia. ■

TRZY BECZKI o więcej niż ogromnej WARTOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Jerzemu N. nie dawało spokoju hasło: „Nasza kapliczka". Sierakowski dla bezpieczeństwa podzielił chyba skarb na dwie części i ukrył go w dwóch różnych miejscach. Przy zarośniętej drodze w Więcławicach, która dawniej stanowiła ruchliwy trakt; nie było nawet zwyczajnego krzyża. Czyżby zesłaniec przekazywał swoim najbliższym wiadomość o umieszczeniu najcenniejszej partii regaliów w jakiejś budowli, może w rodzinnej kaplicy? Jerzy N. przypomniał sobie, że na jednym z pobliskich cmentarzy znajdował się murowany grobowiec Sierakowskich. W jego podziemiach chowano zmarłych członków rodziny. Ale tutaj jawią się trudności nie do pokonania. Nie ma już starego cmentarza. Okazuje się, że w czasie okupacji pewnej nocy pod jego bramę zajechały wojskowe ciężarówki. Niemcy usunęli nagrobki, przekopali mogiły, szukali czegoś usilnie. Rano jedyny ślad po cmentarzu stanowiła drewniana dzwonnica. Stoi ona wśród starych drzew do dzisiaj.

Czy można wnioskować, że Niemcy przejęli tajemnicę rodziny Sierakowskich? Odszukanie XIX-wiecznych planów cmentarza i zlokalizowanie szczątków grobowca pozwoliłoby może rozwiązać tę kwestię. Sprawa jest warta zachodu, historia bowiem na tym się nie kończy.

W Polsce, i nie tylko w Polsce, są ludzie, którzy mogliby więcej powiedzieć na temat losów skarbu. Niedawno nie znany z nazwiska mężczyzna poinformował telefonicznie redakcję jednej z warszawskich gazet o zdarzeniu z ostatnich lat wojny. Według niego Niemcy usiłowali wywieźć z Polski „wyroby o olbrzymiej wartości historycznej i narodowej". Oto przekazane fakty:

Wieczorem 24 listopada 1944 roku pięć dobrze strzeżonych niemieckich ciężarówek opuściło Kraków. Wiozły one dzieła szutki, porcelanę, biżuterię oraz jakieś „klejnoty koronne". Kolumna zatrzymała się na noc 20 km przed Żywcem. Następnego dnia zaatakowali ją partyzanci, w walce zginęło 22 gestapowców i esesmanów. Cztery ciężarówki odzyskano, ale samochód z klejnotami znikł i do dziś nie wiadomo, co się z nim stało. Ładunek z tego samochodu jest chyba nadal ukryty pod Żywcem.

Trudno oczywiście bez zastrzeżeń potraktować tę relację. Kim jest tajemniczy informator? Polakiem, który anonimowo chce pomóc w odzyskaniu kosztowności, czy też ogarniętym skrupułami Niemcem? Pozostanie to chyba zagadką, mężczyzna ten nie odezwał się po raz drugi.

WOJCIECH KRZYSZTOFORSKI

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj radzę wykonać przede wszystkim bardzo prozaiczną rzecz: rozwiązać zadanie o sznurowadłach. A potem odnaleźć ludzika w tłumie. Inne zadania są „na deser". Do zobaczenia w przyszłą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

SZNUROWADŁA NA TENISÓWKACH

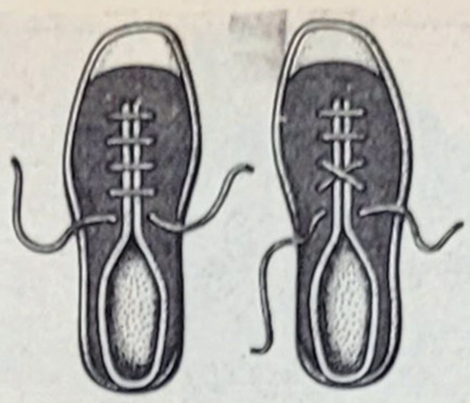

Spróbuj zastanowić się i narysować, jak muszą wyglądać sznurowadła tej pary tenisówek, widziane od wewnętrznej strony butów. Zachowaj swój rysunek dla porównania z prawidłową odpowiedzią za tydzień.

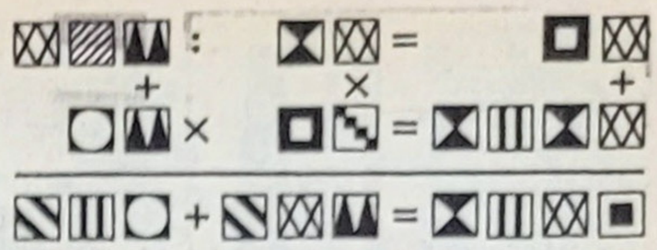

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – start!

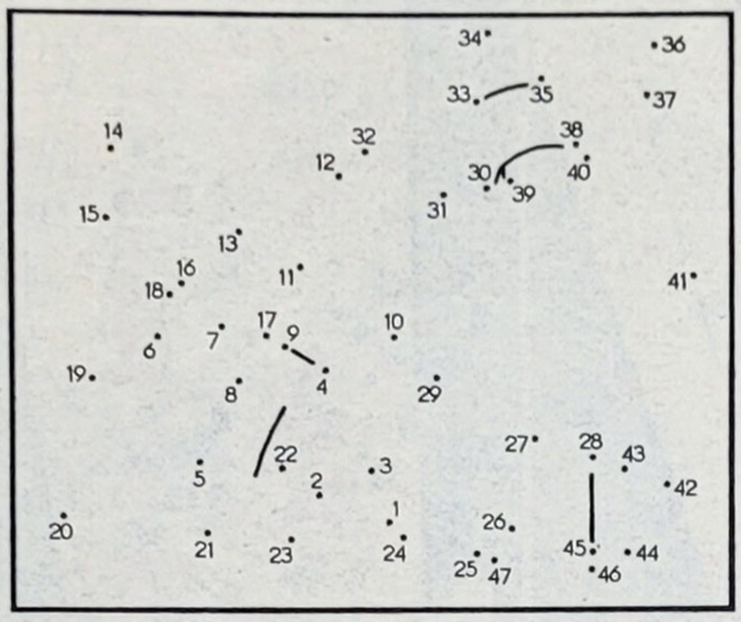

47 PUNKTÓW

Otrzymasz egzotyczny obrazek, gdy starannie i dokładnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 47.

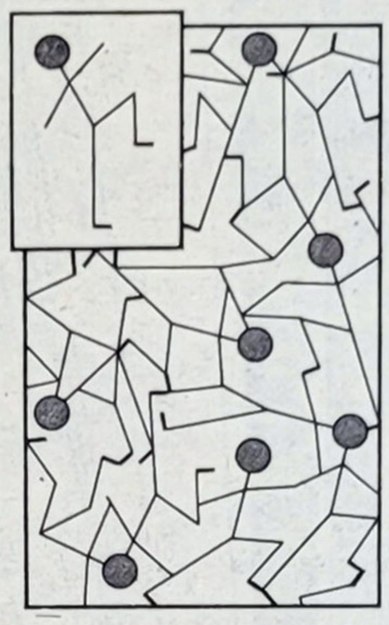

LUDZIK W TŁUMIE

Wśród tłumu dziwnych ludzików w przeróżnych pozach znajduje się ten, którego widać w prostokącie w lewym górnym rogu. Spróbuj go odnaleźć wśród tłumu. Pamiętaj: jego poza musi być dokładnie taka sama. Możesz dowolnie obracać rysunek. Na odnalezienie dajęci 7 minut.

KWADRAT

Z sześciu trójkątów, przedstawionych na rysunku trzeba ułożyć kwadrat. Warunek: wszystkie trójkąty muszą być wykorzystane. Rozwiązanie zamieszczę za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

A	B	C	D	E	F
D	E	A	F	B	C
F	C			D	A
B	D			C	E
C	A	E	B	F	D
E	F	D	C	A	B

LITEROWY KWADRAT: odpowiedź na rysunku. ZADANIE;BŁYSKAWICA: wędrownik drugi dogonił pierwszego po 13 dniach. ZAGADKA MALARSKIEGO WAŁKA: odbitka nr 6. SIEDEM WSPÓLNYCH:

1) słońce i czarna plama na obrazie pod kopytami, 2) grzywa konia z lewej i trawa pod kopytami konia na obrazie z prawej, 3) gwiazda na kamizelce dżokeja i medal w gablotce, 4) część uździenicy pod nosem konia i część kołnierza Napoleona na obrazie. 5) kółka u uzdy konia i medale w gablotce, 6) wodze i dół kamizelki Napoleona, 7) krzaczek trawy pod balustradą z prawej i trzy fałdy ma marynarce woźnego.

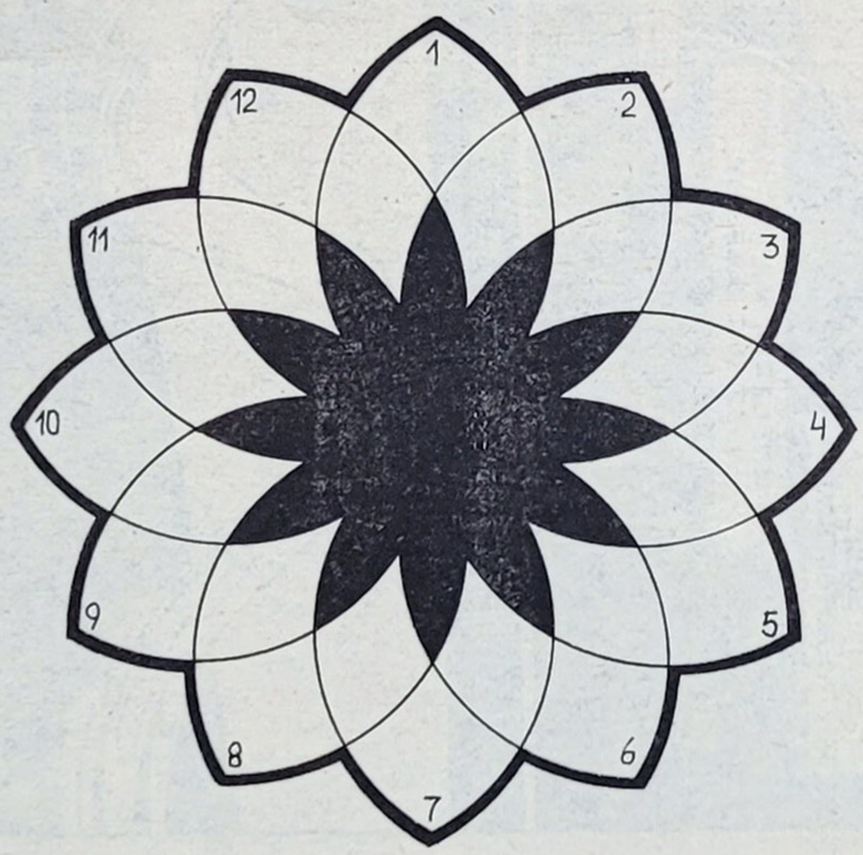

Zadanie premiowane nr 352

ROZETA TRZY – CZTERY

Odgadnij wyrazy 7-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polach z liczbą znalazły się trzy, a w pozostałych – cztery litery. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 352".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

PRAWOSKRĘTNIE: 1) element schodów lub piątka z dziennika, 2) kawałek drewna używany do podpałki, 3) murarska albo sportowa, 4) nieszczęśliwy może wydarzyć się na drodze, 5) niewielki kawałek ziemi przydzielony mieszkańcowi miasta, do uprawy warzyw, kwiatów, 6) mały zagon w ogrodzie, 7) wyrobisko, gdzie urabia się węgiel w kopalni, 8) pierwszy okres, początek, 9) kieszonkowa przydaje się nocą, 10) uderzenie nogą, 11) miara, wskaźnik, 12) rodzaj gleby, wymagającej intensywnego nawożenia.

LEWOSKRĘTNIE: 1) jest nią Warszawa, 2) walcowy lub stożkowy pręt do umocowania czegoś, np, obrabianego przedmiotu z otworem, 3) wiejski fartuch samodziałowy, 4) ekspedycja, 5) ... do orzechów, 6) zagotujesz nią wodę w szklance, 7) koleżanka taczki, 8) embrion, zalążek, 9) samolotem lub szybowcem, 10) maszyna z czerpakiem, 11) duży motyl o plamistych skrzydłach mieniących się fioletowo, 12) czwarty przypadek deklinacji polskiej.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 348 z 99 numeru „Świata Młodych" z dnia 22.08.1981 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Poziomo: okazja, zakaz, okop, Tobruk, łopata, strawa, topola, rosa, naród, Agatka. Pionowo: kokon, azotan, zapał, opór, portal, Ottawa, karb, aorta, zakupy, tasak.

Nagrody wylosowali:
Bogna Chytrowska – Katowice, Małgorzata Domino – Boguchwała, Małgorzata Firlej – Jaktorów, Tomasz Jarymowicz – Warszawa. Eugenia Kielar – Oświęcim, Adam Kowalczyk – Sopot, Sławomir Machej – Kończyce Wielkie, Adam Modrok – Katowice, Dariusz Skomski – Przeworsk, Katarzyna Wysocka – Wołomin.

Szur jeszcze chciał coś powiedzieć, ale Harry go zignorował zwracając się do pani Niny.

– Ja nie wyjadę, bo w życiu nie bałem się gorszych rzeczy, ale pani to radziłbym stąd zniknąć normalnie, to znaczy wyjechać autobusem. Co zaś do szanownego profesora, to ostatecznie obojętne jest gdzie umrze z samego strachu – czy tutaj, czy też w Paryżu.

Kobieta posłała mu najpiękniejszy uśmiech jaki kiedykolwiek Filip w życiu widział.

– Choć jestem słabą kobietą, ale to nie oznacza, że się boję. Zostanę z panem. I jak mam nadzieję, pozostali dżetelmeni nie odmówią nam swego miłego towarzystwa.

Powtórzyła to samo po polsku uzyskując aprobatę nawet profesora Sorbony, który nagle poczuł się pełen odwagi i wielkości niczym lew.

Z rozmowy prowadzonej w języku angielskim Filip niewiele zrozumiał, jednakże po ostatnim stwierdzeniu pani Niny, pojął, iż tematem było uniknięcie dalszych wypadków, choćby za cenę wyjazdu. To mu wcale nie odpowiadało. Wprawdzie nadal z nieufnością przyglądał się tym wszystkim kasztankom, karym i bułankom z piekła rodem, ale dopiero teraz zaczęło się mu u wuja podobać. Sytuacja stawała się pasjonująca, jak w najbardziej interesującej książce. Chwilami miał wrażenie, że przeżywa jej lekturę na jawie. Było to tym dziwniejsze, że występował tu jakby w podwójnej roli – jednego z bohaterów i zarazem czytelnika. Chodziła mu wprawdzie po głowie jeszcze trzecia rola – detektywa wykrywającego przyczyny całej afery i demaskującego szajkę bandycką, jednakże do tego nawet przed samym sobą przyznawał się bardzo ostrożnie. Mogło mu wszystko nie udać się i wtedy zupełna kompromitacja oczywista.

No choćby z tym białym baronem. Licho wie, co się kryje w wieży pałacowej. Żadnego bandyty nikt tam nie widział. A różne przedziwne rzeczy działy się i żadnego z krwi i kości człowieka nie można było złapać. Przed samym sobą przyznawał się do tego, że wolałby w całej aferze nie mieć problemu z tym dawnym pradziadkiem rodu Stieglitzów.

Kolacja dobiegała końca. Gdzieś w oddali błyskało jeszcze słońce rzucając refleksy na ścianę i portrety przodków zawieszone w jadalni. Po ożywionej wymianie zdań wszyscy zamilkli. Pogrążeni we własnych myślach kończyli dopijać herbatę.

Nagle, jakby odczytując specjalnym radarem myśli Filipa, odezwał się ni stąd ni zowąd Szur.

– Mogą państwo mówić o niebezpieczeństwie. Na pewno słusznie. Coś się dzieje niedobrego w pałacu. Nikt mnie jednak nie przekona, że ta zabawna dykteryjka o białym baronie, w którą niektórzy z obecnych tu zdają się wierzyć, ma jakikolwiek sens.

Chłopcu aż zaparło dech – czy major rzeczywiście potrafił czytać w myślach?

– To znakomicie – zauważyła pani Nina – że mamy wśród nas tak trzeźwych ludzi, którzy nie wierzą w żadne zjawy czy duchy. Jak jednak pan wytłumaczy, to, że ja widziałam na własne oczy białego barona. Również nie skory do podobnych wzruszeń oglądał go pan Harry.

– Oh, tak jest. Indeed* – potwierdził Anglik.

– „Więc cóż jest ducha ostatecznym celem
Za co my bierzem męki, za co rany
Czemu ten złotem, a ten krwią zbryzgany..."

– Co to za formułka – zdenerwował się nagle Szur – co ty wygadujesz chłopcze?

– To nie ja. To Juliusz Słowacki.

13.

Nazajutrz, korzystając z pięknej pogody, Filip wziął leżak, rozłożył go na łące przy bramie wjazdowej i z całym oddaniem zagłębił się w jednej z przywiezionych ze sobą książek. Był to „Szatan z siódmej klasy" Makuszyńskiego. Jednakże po raz pierwszy lektura jakoś nie bardzo mu szła. Co chwila błądził gdzieś wzrokiem wśród gałęzi drzew lub po przeraźliwie niebieskiem niebie, które przypominało mu swą barwą kolor nocnika z dzieciństwa.

Otrząsnął się z tego niezbyt eleganckiego i niestosownego jak na niebo skojarzenia i usiłował powrócić do lektury przygód Adasia. Nie wychodziło. Po głowie obijał się mu nie tylko biały baron, ale obydwa tajemnicze wypadki, których ofiarami padli Juergen i Kurt. Pytanie – kto to mógł zrobić? – dręczyło go nieustannie.

Trzymając otwartą książkę na kolanach począł się zastanawiać ponownie nad listą podejrzanych jaką sporządził parę dni temu. Jeszcze raz przebiegł w pamięci wszystkie nazwiska.

Cdn.

* Indeed – (ang.) – rzeczywiście

Antresolka profesorka Nerwosolka, oraz jego gospodyni

tekst & rysunki Tadeusz Baranowski

ODC. 6

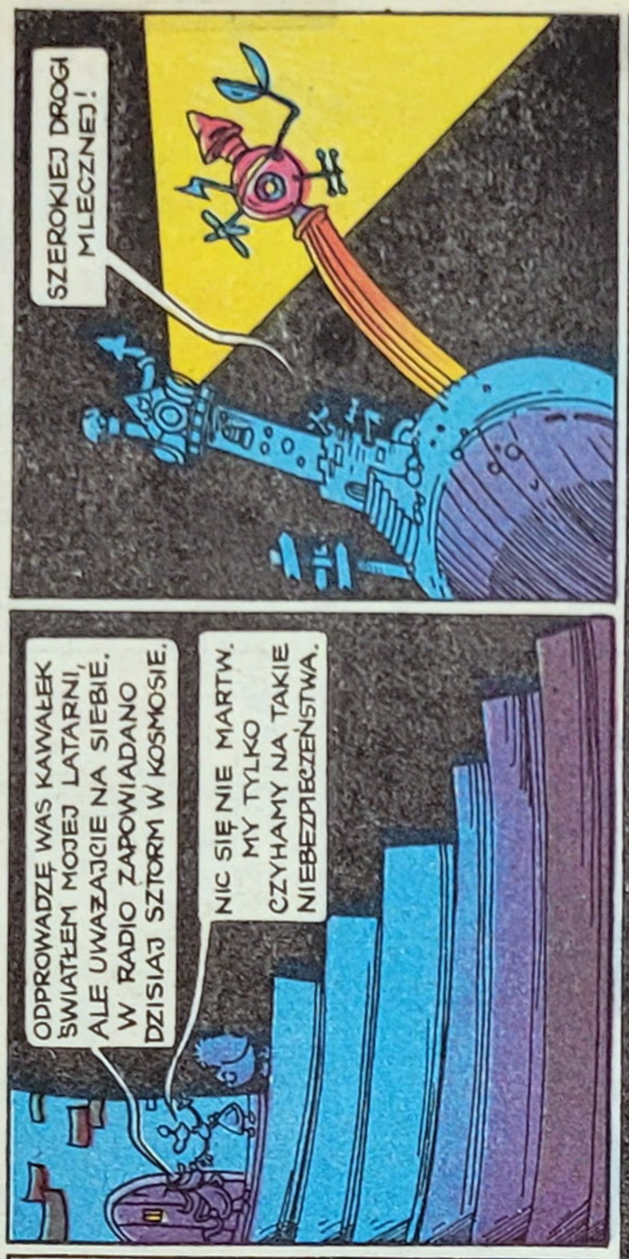

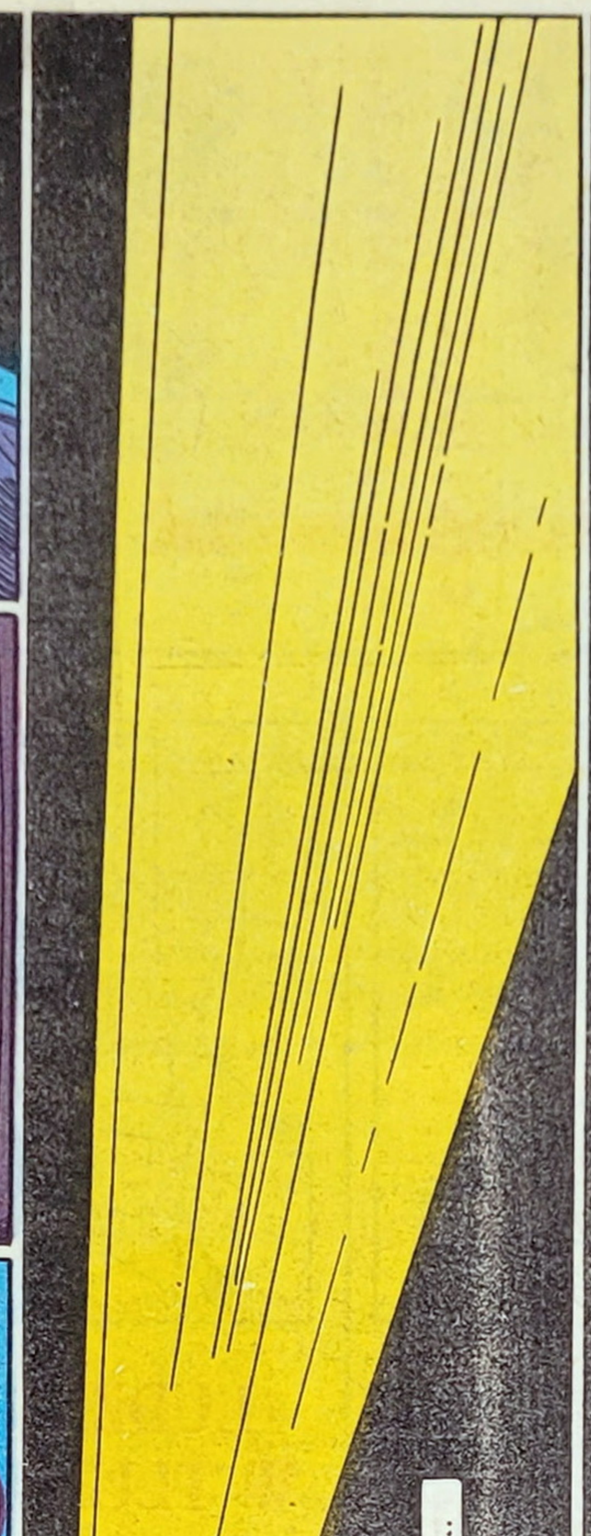

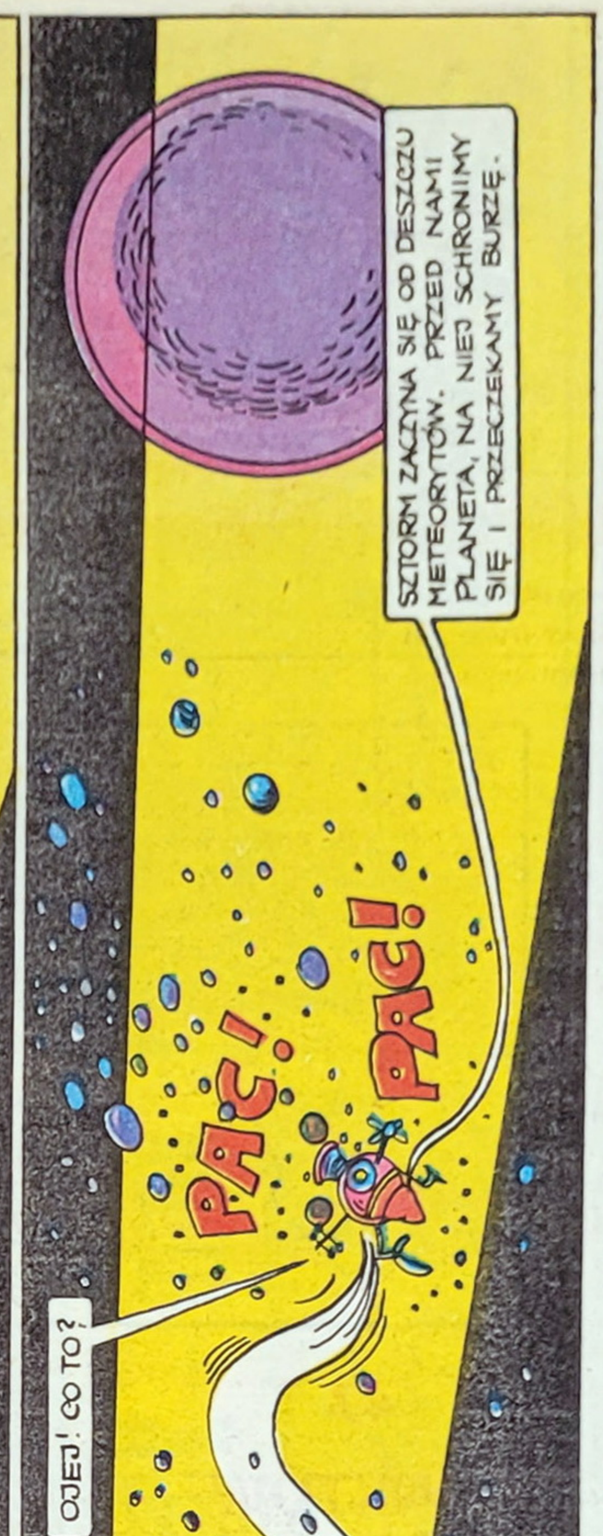

ŚWIAT MŁODYCH

ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska, Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-561 Warszawa, ul. Koszykowa 6A, Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicę udzielają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Szalota Paweł

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 5389/G L-116

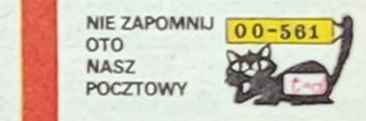

DOBRY WOJAK SZWEJK O SAMOKSZTAŁCENIU

„Już przed laty postanowiłem zabrać się z przeproszeniem do samokształcenia, jak to się mówi, żeby dotrzymywać kroku postępowi. Więc chodziłem do czytelni Związku Przemysłowego w Pradze, ale ponieważ byłem obdarty, a dziurami przeświecał mi zadek, więc mnie do czytelni nie wpuścili, bo myśleli, że przyszedłem kraść palta".

Ten chrząknął zakłopotany.

– Jak by tu państwu powiedzieć. Otóż nie było żadnych wypadków. Sierżant stanowczo twierdzi, że pan Juergen spadł z konia, bo nie umiał dobrze jeździć, a pan Kurt po prostu zakpił sobie z Józefa i za parę dni wróci.

Obecni popatrzyli po sobie skonsternowani. Nietęgą minę miał sam dyrektor. Jedynie Francuz nie mógł zrozumieć.

– Czy ja dobrze rozumieć. Ten flik myślała, że wszystko w porządku?

– Tak panie profesorze. Trafnie to pan ujął, choć może niezbyt gramatycznie.

– Co tam gramatyka. Jak ktoś zginąć znowu, to mu na nic gramatyka. A ja nie lubię być zimny trup.

Mimo woli obecni przy stole wybuchnęli chóralnym śmiechem. Francuz speszył się niepomiernie i aby zatrzeć swą niezręczność w operowaniu językiem polskim dodał:

– A niech owy flik nie mówi fantazji. Pan Juergen od dziecka siedział na koniu. On dobry jeździec.

– To racja – potwierdziła pani Nina – mnie mówił to samo. Zresztą wszyscy widzieliśmy. Był bezspornie najlepszy.

Dyrektor bezradnie rozłożył ręce.

– Cóż mogę poradzić. Nie zmuszę przecież milicji do prowadzenia śledztwa – rozejrzał się przy tym wokoło i dodał żartobliwie – chyba, że ktoś z państwa się tego podejmie. Tylko uprzedzam, że na taką pracę nie mogę wystawić zlecenia. Trzeba to potraktować jako hobby.

Filipowi wydawało się, że wuj mówiąc te słowa popatrzył bacznie na Szura. Nikt zresztą nie odezwał się ani też nie podjął tematu. Jedynie Francuz począł dopytywać.

– Co to jest zlecenie? Dlaczego dyrektor tego nie chce dać? Może to nas ratuje.

– Tak w Polsce wśród dżentelmenów nazywają się pieniądze – skwitował krótko to finansowo-buchalteryjne określenie Szur.

Profesor ucieszył się.

– To cudowne, wspaniale. Jak się to mówi – delikatność uczuć.

– Chała tam delikatność – mruknął Szur – każdy forsę garnie do siebie jak może.

– Co to być chała – zainteresował się ponownie profesor.

– Bułka – wyjaśnił Szur – bułka duża, bez maku, czyli wielkie nic.

Francuz miał ochotę dalej doskonalić swój język polski i zadawać dalsze pytania rozszerzające znajomość różnych słów, gdy uprzedził go Anglik.

– My, jako starzy oficerowie znamy doskonale sytuacje, w których trzeba walczyć do ostatniego żołnierza. Czy i w tym przypadku zachodzi taka konieczność? – zapytał po angielsku.

– Nie bardzo rozumiem, co pan ma na myśli.

– Interesuje mnie, czy wszyscy siedzący przy tym stole mają kolejno ulec wypadkowi lub zniknąć tajemniczo, by skłonić jakiegoś fachowca do podjęcia śledztwa.

– A skąd pan wie – zagadnął nagle płynną angielszczyzną Szur – że śledztwo nie jest prowadzone.

– My Anglicy, jak pan zapewne wie, zawsze wierzymy przedstawicielom władzy. Jeśli sierżant oświadczył, że nie będzie dochodzenia, to znaczy, że go nie ma.

Ciąg dalszy na str. 7